ŚWIATOWID

Nr. 19/508 ROK
5 MAJA 1934 ROK
NUMER ZAWIEŖ
24 STRON DRUI
CENA 60 GI
W CZECHOSŁ
WACJI Kc. 2·20.



MINISTER BARTHOU W KRAKOWIE.

P. Ludwik Barthou nie omieszkał wstąpić do Krakowa, aby zapoznać się z zabytkami i kulturą tego starego miasta. Ministra Barthou oprowadzali po Krakowie min. Spraw Zagranicznych Józef Beck, który przybył z nim z Warszawy, ks. kanonik Machay, dr. Przypkowski, prof. Szydłowski i ks. Kruszyński. Francuski gość był oczarowany Krakowem. Odjechał we środę wieczorem do Pragi. Na zdjęciu minister Barthou w towarzystwie ks. metropolity Sapiehy na herbatce u prezydenta miasta Krakowa dra Kaplickiego.

POD ZNAKIEM WILCZYCY.



Król włoski na uroczystościach z okazji założenia Rzymu.



Mussolini przemawia w dniu święta pracy przed pałacem Venezia w Rzymie.

Faszyzm stara się utrzymać naród włoski w stanie ciągłego napięcia patrjotycznego, urządzając w tym celu najrozmaitsze obchody, święta i rewje, w czasie których występuje Mussolini i wygłasza swe programowe przemówienia, wytyczając nowe drogi dla polityki włoskiej. W ostatnich czasach odbyły się dwie takie uroczystości, a mianowicie święto pracy, połączone z odznaczeniem tych, kt[illegible] wyróżnili się gorliwością w spełni[illegible]wych obowiązków i przyznaniem renty dla 60.000 starych robotników, jakoteż uroczystościami, mającemi upamiętnić założenie Rzymu w 753 r. przed Chr. Mussolini kładąc ogromny nacisk na to, że dzisiejsze Włochy powinny na każdem polu nawiązywać do wielkomacorstwowych tradycyj starorzymskich„ korzysta z każdej sposobności, aby swojemu narodowi przypomnieć Rzym Romulusa i Cezara.

Potwór z Loch Ness na kliszy.



Przed kilku miesiącami prasa całego świata rozpisywała się o tajemniczym potworze, który pojawił się w jeziorze Ness w Szkocji. — Miał to być, wedle relacyj naocznych świadków, ów legendarny wąż morski, w którego istnienie wierzy każdy marynarz, zaklinając się, że widział go (oczywiście raz tylko w życiu) w czasie podróży do Indyj, czy na wyspy Pacyfiku.

Nad jezioro Ness zjechała więc cała armja reporterów, fotografów i podróżników żądnych wrażeń, aby zobaczyć potwora i uwiecznić go na kliszy. Jedna z agencyj fotograficznych ofiarowała nawet aż 1.000 funtów (27.000 zł.) za fotografję.

Nie było dnia, żeby ktoś nie zetknął się z potworem i nie powiedział mu „dzień dobry". Mimo to jednak znalazła się potężna rzesza sceptyków, którzy oświadczyli, że w tego węża zupełnie nie wierzą i uważają go za bardzo pomysłowy trick reklamowy hotelarzy z okolic Ness. Po pewnym czasie cała ta sprawa ucichła, potwór gdzieś się schował, a prasa zajęła się innemi tematami.

Reporterzy z nad jeziora Ness wyjechali. Został tam tylko jeden jedyny dr. Wilson, londyński lekarz. Widocznie, jak wszystkim lekarzom, brakło i jemu pacjentów, mając więc dużo czasu wolnego, postanowił polować na węża morskiego z aparatem fotograficznym w ręku. No i udało mu się. Pewnego poranku potwór wychylił się z fal tuż przed jego objektywem, zrobił przyjemną minę i znikł. Drowi Wilsonowi ugięły się z radości nogi. Z zachowaniem największych ostrożności wywołał kliszę i zobaczył na niej szyję i głowę potwora — a w swojem ręku czek na 27.000 zł. Sensacyjne to zdjęcie publikuje „Światowid", jako pierwsze pismo polskie.

The New York Times — Berlin.



PRZED SĄDEM WOJENNYM.

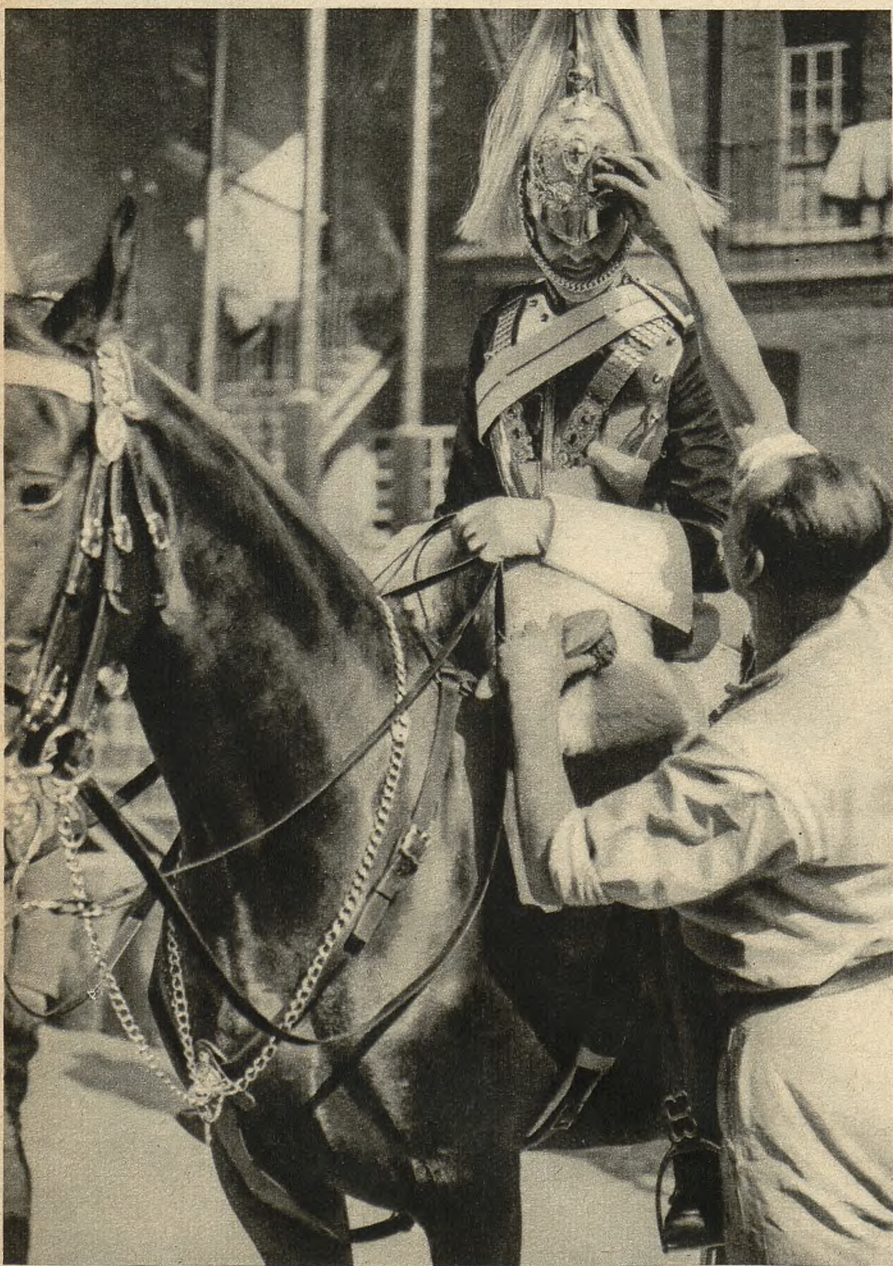
Przed sądem wojennym w Bukareszcie stanęło kilku oficerów i osoby cywilne, oskarżone o planowanie zamachu na króla Karola. Głową sprzysiężenia był płk. Precup. Sąd skazał go na dziesięć lat więzienia. Precup ma za sobą bardzo burzliwą przeszłość, już bowiem przed sześciu laty, jako oficer żandarmerji w Besarabji trudnił się zawodowo przemycaniem za pieniądze szpiegów sowieckich przez granicę. Ma na sumieniu także inne sprawki, kolidujące z kodeksem karnym. Obecnie wciągnął do spisku młodych oficerów, wyzyskując ich niechęć do pani Lupescu. Policja jednak wpadła na trop sprzysiężenia i Precupa i jego towarzyszy unieszkodliwiła. Na zdjęciu moment odczytywania wyroku.

Diamenty nęcą

Znany amerykański geograf William La Varre wybrał się z żoną i szwagierką do Ameryki południowej, aby w angielskiej Gujanie szukać diamentów. Podróżni przedzierając się przez odwieczne puszcze i przechodząc wbród rzeki, dotarli wreszcie do terenów, obfitujących w diamenty. Niewielu jednak śmiałków, wiedzionych chęcią łatwego wzbogacenia się, podąży w ich ślady. Gujana bowiem posiada najniezdrowszy klimat na świecie i dlatego jest miejscem zsyłki dla zbrodniarzy.



GWARDZISTA JEGO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI.



Do najelegantszych żołnierzy na świecie należą konni gwardziści króla angielskiego. Rekrutują się oni tylko z wyjątkowo postawnych i przystojnych mężczyzn i noszą mundury kapiące od złota, dzięki czemu wzbudzają podziw, gdy towarzyszą królowi w czasie jego oficjalnych wyjazdów. Na zdjęciu gwardzista w pełnym mundurze, któremu kolega czyści hełm przed wyruszeniem na służbę.

„Tylko żadnej obniżki".





Urzędnik, aresztowany za antyrządowe demonstracje.

Kordon policji, otaczający nauczycieli paryskich, protestujących przeciwko obniżce pensyj.

Rząd francuski, pragnąc uniknąć kilkumiljardowego deficytu budżetowego, stanął przed koniecznością obniżki poborów urzędniczych. Spotkał się jednak z żywiołowym sprzeciwem, gdyż urzędnicy ani słyszeć nie chcą o redukcji swoich pensyj, uważając, że są i tak za niskie, jak na dzisiejsze ciężkie czasy. Dla zadokumentowania swojej woli zorganizowali urzędnicy strajk protestacyjny i demonstracje, które policja rozpędziła, aresztując opornych.

SYN FABRYKANTA KONSERW NA TRONIE.

Dr. Bertram Sheldrake, syn bogatego, angielskiego fabrykanta konserw, już w młodości swej przeszedł na mahometanizm i wyjechał w świat na poszukiwanie przygód. Poszczęściło mu się, bo ludy na pograniczu Azji sowieckiej, Afganistanu i Chin, obwołały go swoim królem. Dr. Sheldrake nazwał swoje państewko Islamestanem. Najbliższa przyszłość pokaże, komu to państewko jest potrzebne: nafciarzom, czy też Anglji? Na zdjęciu dr. Bertram Sheldrake, nazywający się obecnie „Khalid", czyli Syn Boży.



NIE DAJĄ ZA WYGRANE.

Niebywale ciepła wiosna wywołała zmartwienie — litylko wśród narciarzy. Cieszyli się bowiem oni, że jeszcze przez długie tygodnie będą rozkoszować się wiosną górską, przynoszącą emocje zjazdów po wiosennym śniegu-firnie. Tymczasem upalne powietrze i ciepłe deszcze zmniejszają powłokę śnieżną z dnia na dzień. Uparci narciarze nie dają jednak za wygraną i wycofują się coraz wyżej i wyżej, aż do momentu, gdy znikną ostatnie płaty śniegu na zboczach północnych. W Tatrach polskich granica „używalności" śniegu przeniesiona została na 1.600 m., podobnie jak w Alpach. Gromady narciarzy, przebywających w Szwajcarji, wyjeżdżają wspaniałemi szosami górskiemi w swoich autach, aby w krótkim przeciągu czasu przenieść się z pełni zielonej wiosny w dolinach, w śnieżną wiosnę górską. Przypiąwszy narty na wysokości 2.000 m., pławią się w słońcu, operującem z nieprawdopodobną siłą. Słońce chwyta dzisiejszy narciarz bezpośrednio, rozbierając się prawie do naga i pozostawiając na sobie jedyną konieczną część ubrania, tj. buty. Poruszający się po bardziej uczęszczanych miejscach narciarze robią ustępstwo, ubierając się w spodeńki kąpielowe. I ci właśnie narciarze korzystają w pełni z cudownej pory, jaką jest wiosna górska, zasilając swój organizm siłami żywotnemi na długie miesiące. Wrócą oni opaleni na bronz do miast, zanim amatorzy kąpieli rzecznych zaczną imponować gawiedzi swoją opalenizną. *z. g.*



Tłumy narciarzy, podjeżdżających autami na przełęcz Julier-Pass w Szwajcarji na wysokość 2.287 m celem zakosztowania emocyj ostatnich zjazdów.



Najmilsza kąpiel słoneczna w blaskach alpejskiego słońca w okolicy St. Moritz.

UCZCIJMY PAMIĘĆ PIOTRA BOROWEGO.

Jadę sziakiem orawskim od Zaborni, przez Spytkowice do Podwilka. Po drodze mijam starą, murowaną karczmę. To dawna granica węgiersko-austrjacka. W dali widnieje potężne pasmo Babiej Góry.

Szeroki, dobrze utrzymany gościniec wije się wśród zielonych pól łagodnemi serpentynami.

Podwilk! Z hukiem przemyka auto przez cichą wioskę, wspina się na strome zbocze i w kilkanaście minut później jest w Orawce.

W Jabłonce wielki ruch. Jest właśnie po jarmarku. Przypominają mi się dawne lata. Było to zaraz po przewrocie. „Uboga sierota Orawa“ rozpoczęła swą wędrówkę ku Polsce. Zrzuciła pokost niewoli i odsłoniła polskie wiekowe oblicze. Jeździłem wtedy do Borowego, jako delegat Komitetu Makowskiego. I wżarł mi się w pamięć, ten surowy, ascetyczny człowiek, dla którego Polska była najwyższą tęsknotą. Odwiedziłem go później w rodzinnej wiosce, gdzie u boku dwóch braci w Chrystusie pędził heroiczny żywot oddany Bogu i ojczyźnie. I wreszcie w mroźny, zimowy poranek postępowałem za jego trumną, gdy zawarł na wieki swe oczy. Był to jedyny chłop polski, którego pierś została ozdobiona orderem Polonia Restituta. Pozostawił po sobie bogatą spuściznę literacką, której wydaniem zajął się ks. kanonik Machay, również pochodzący z Orawy. I żal mi się zrobiło, że Polska tak szybko zapomniała o Borowym, o tym niezmordowanym orędowniku, który aż do Wilsona do Paryża jeździł, aby przedstawić mu sprawę Orawy, kraju prapolskiego, tęskniącego ku Macierzy.

Borowy powinien doczekać się pomnika. Winien on stanąć na skrzyżowaniu dróg na Zaborni (koło Chabówki), tam, gdzie odgałęzia się gościniec na Orawę. Niech to będzie pamiątkowa kapliczka w stylu orawskim, a na niej tablica z odpowiednim napisem. Niech ta kapliczka przypomina turystom, zdążającym na Podhale, że dzięki Piotrowi Borowemu i innym prostym góralom, cudowna ta kraina rozszerzyła się o tęgi szmat ziemi, wyrwany niewoli.

J. L.



Orawska chata ludowa. Budownictwo wiejskie na Orawie posiada cechy rdzennie polskie, które promieniowały na całe Podhale.

Ks. Dr. Ferdynand Machay, kanonik kościoła Marjackiego w Krakowie, Orawianin, duchowy przewodnik tej rdzennie polskiej ziemi.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“



Po jarmarku w Jabłonce.

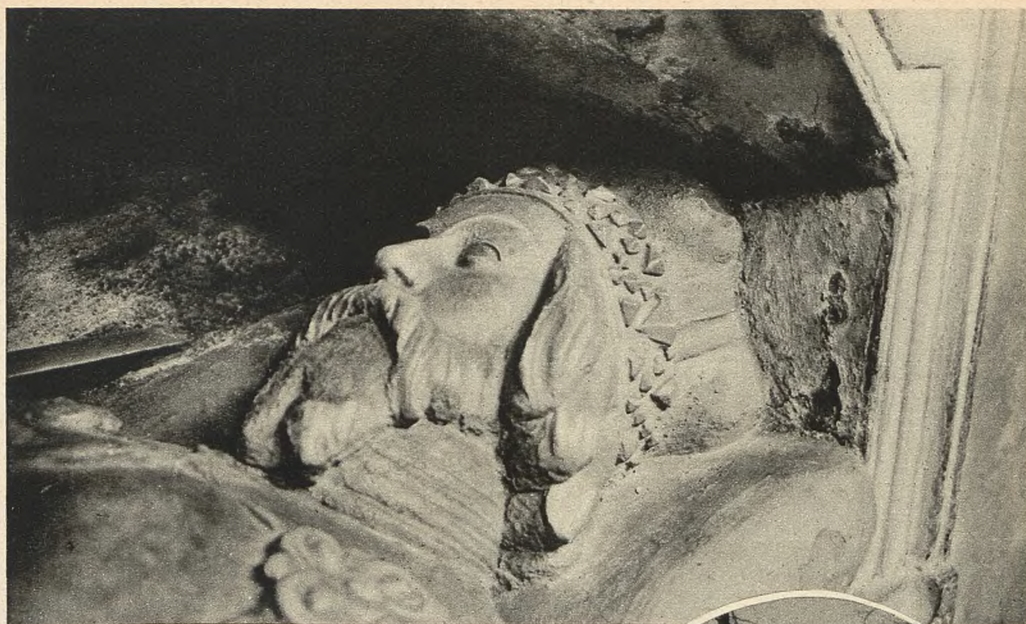


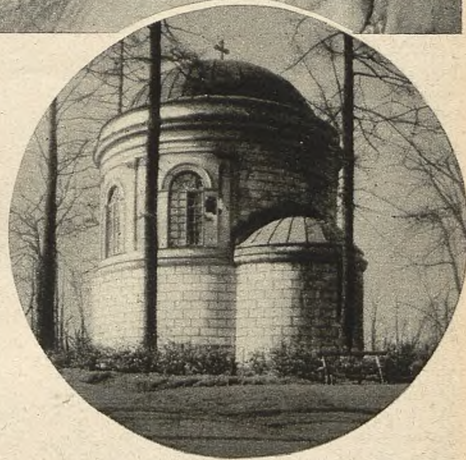
S. p. Piotr Borowy, kawaler orderu Polonia Restituta, delegat Spisza i Orawy na kongres pokojowy w Paryżu, nieustraszony obrońca polskości Orawy w czasach niewoli.

REWJA STAREJ SZTUKI ŚLĄSKIEJ.

Województwo śląskie jest drobnym zaledwie wycinkiem ziemi śląskiej; składa się ono z wschodniego skrawka Górnego Śląska, oraz z cieszyńskiej części dawnego Śląska austrjackiego. Geograficzne położenie tych ziem umożliwiło krzyżowanie się na tym obszarze wpływów kulturalnych Wrocławia, Pragi i Krakowa, przyczem oddziaływanie tego ostatniego zaznaczyło się w sposób szczególnie wyrazisty od końca pierwszej połowy XV w., co było wynikiem szeregu przyczyn naturalnych. Zasadniczy powód tego zjawiska leżał w fakcie, że znaczna część województwa śląskiego, a mianowicie prawie cały powiat pszczyński, katowicki (łącznie z Bytomiem), tarnowski i część lublinieckiego, to właściwie dawna ziemia krakowska, dopiero w XII w. nadana przez Kazimierza Sprawiedliwego Mieszkowi Plątonogiemu, czego trwały ślad przetrwał w organizacji kościelnej, gdyż ziemie te należały aż do r. 1821 do djecezji krakowskiej. Nic dziwnego zatem, że wschodnio-południowa część Śląska odznaczała się zawsze szczególną wrażliwością na wpływy Krakowa.


Madonna z Knurowa (r. 1420).




Grobowiec Przemysława, księcia głogowsko-cieszyńskiego w kościele podominikańskim w Cieszynie (r. 1380).

Rotunda św. Mikołaja na wzgórzu zamkowem w Cieszynie (XIII w.). W późniejszych wiekach przebudowana.


Stalle z kościoła starobielskiego (r. 1563).

Najstarszy i jedyny w województwie zabytek architektury romańskej, rotunda św. Mikołaja na cieszyńskiem wzgórzu zamkowem, powstała zapewne w początkach XIII w., należy do grupy centralnych kościółków, obejmującej swym zasięgiem Czechy, Morawy, Słowaczyznę i zachodnią Polskę. Zabytki architektury gotyckiej ujawniają oddziaływanie Czech, Wrocławia i Krakowa; przedstawiają się jednak skromnie, jako złożone głównie z jednonawowych kościołów wiejskich, wznoszonych często z dzikiego kamienia. Większe wymiary cechują tylko dwa kościoły, mianowicie gruntownie niestety przebudowany podominikański kościół cieszyński, którego rozplanowanie wykazuje pewne podobieństwo do krakowskiego kościoła franciszkańskiego, oraz trójnawowy, halowy, ceglany kościół w Zorach o cechach stylistycznych, nawiązujących do ceglano-kamiennej architektury wrocławskiej, jak wiadomo, również bliskiej kościołom krakowskim.

Rzeźba w kamieniu jest tutaj reprezentowana przez zaledwie kilka zworników z kościelnych sklepień i posąg nagrobny Przemysława głogowsko-cieszyńskiego († 1409) w kościele podominikańskim w Cieszynie. Posąg ten z r. koło 1380 nosi cechy praskiego warsztatu Parlerów. — Obfitą stosunkowo rzeźbę drewnianą można podzielić na trzy grupy: pierwsza, najstarsza z 2-giej połowy XIV w. skupia się koło wrocławskiej t. zw. „Madonny na lwie", druga z r. koło 1400 i trzech pierwszych dziesiątków XV w. należy do szkoły śląsko-czeskiej pod wpływem sztuki czeskiej, trzecia najliczniejsza z 2-giej połowy XV w. i początku XVI w. wykazuje cechy wspólne z bardziej rodzimym kierunkiem rzeźby wrocławskiej i krakowskiej, ulegając pod koniec tego okresu wpływom Stwosza. Podobnie przedstawia się sprawa z malarstwem ściennem i sztalugowem. W zakresie malarstwa ściennego przetrwał tu tylko jeden zabytek, mianowicie polichromja kościoła św. Stanisława w Starem Bielsku z roku 1380/90, powstała w kręgu t. zw. III-go stylu malarstwa czeskiego (pod wpływem mistrza trzebońskiego). Przy sposobności warto nadmienić, że zabytki malarstwa monumentalnego z głębi Śląska dowodzą jeszcze znacznie rozleglejszych oscylacyj kulturalnych np. z Italją i krajami nadreńskiemi. Najdawniejsze fragmentaryczne zabytki malarstwa sztalugowego pozwalają znowu na przypuszczenie w okresie od XIV do pociątków XV w. supremacji czeskiej, z tem, że rychło ustępuje ona przed ekspanzją Norymbergi i Krakowa. Zasięgi wpływów tych dwóch centrów artystycznych, górno-niemieckiego i polskiego różniczkują się w ten sposób, że cały Śląsk północny, silniej zresztą zniemczony od Górnego, ulega wpływom Norymbergi, zaś Śląsk południowy — wpływom Krakowa. Artystyczna ekspanzja tego ostatniego na ziemie obecnego województwa jest wówczas tak silna, że prawie wszystkie zabytki malarstwa sztalugowego (ołtarzowe tryptyki), zinwentaryzowane i częściowo skolekcjonowane przez Muzeum Śląskie w Katowicach, należą właściwie do sztuki krakowskiej.


Fragment tryptyku ze Starego Bierunia: „Koronacja Matki Boskiej". (Początek XVI-go wieku).

Pozostałości artystycznego przemysłu gotyckiego należą w województwie śląskiem do rzadkości.

Możnaby tu zaledwie wymienić kilka ornatów haftowanych z XV w., świeczniki drewniane, snycerską część głównego ołtarza w Starem Bielsku, drewniane stalle w wymienionej miejscowości, oraz w Górnem Międzyrzeczu; obficiej natomiast przedstawiają się zabytki złotnictwa (kielichy, monstrancje), sprowadzane zapewne z Wrocławia i z sąsiednich miast małopolskich. Odnośnie do tego przemysłu, wysuwa się na czoło problem przeobrażenia się w środowisku prowincjonalnem form stylowych z ludowemi. Kwestję współczynnika ludowości w sztuce historycznej warto było poruszyć jeszcze dlatego, że zjawisko to charakteryzuje prawie każdą produkcję partykularną i zabarwia specyficznie całokształt artystycznej przeszłości wschodnio-południowych kresów Śląska.

Dr Tadeusz Dobrowolski.

PO URATOWANIU CZELUSKINOWCÓW.



Samojed z półwyspu Kola, określający na globusie miejsce katastrofy „Czeluskina".

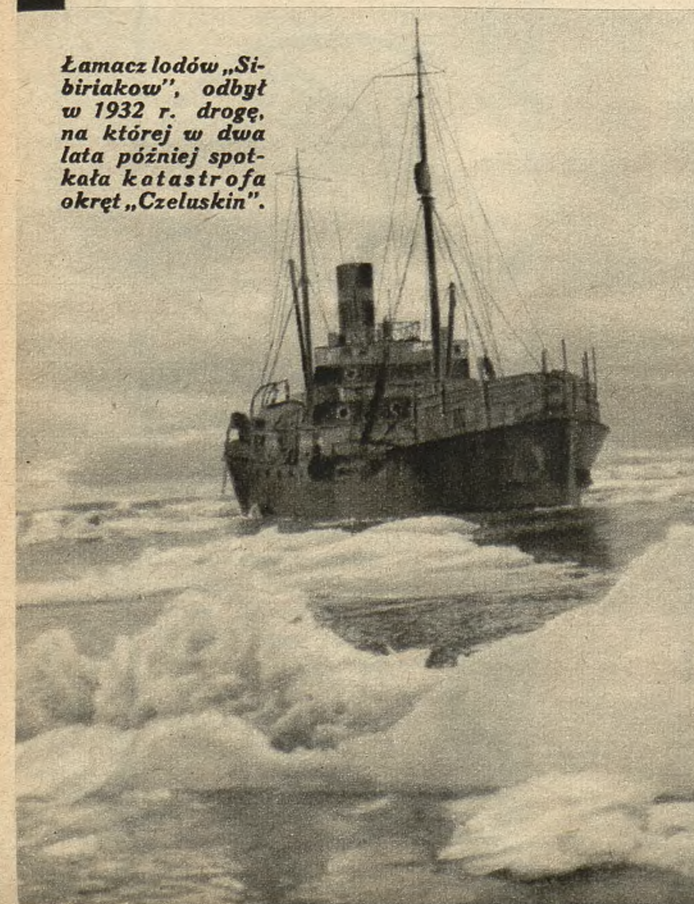


Ruchome kry na północ od Archangielska.



Z kry na krę.

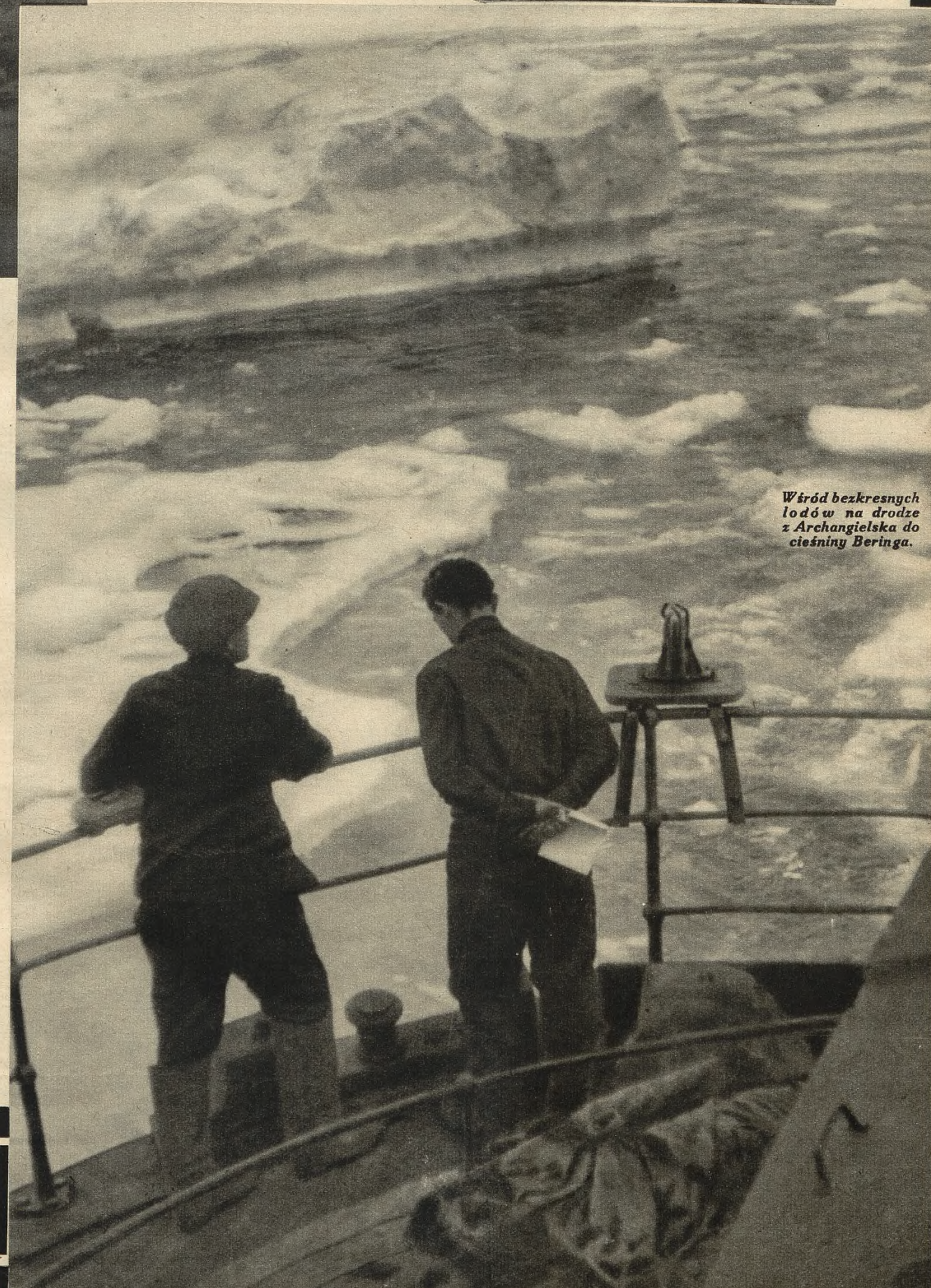
WSZYSTKIE ZDJĘCIA UNION-BILD, BERLIN



Łamacz lodów „Sibiriakow", odbył w 1932 r. drogę, na której w dwa lata później spotkała katastrofa okręt „Czeluskin".



Dzieci jakuckie z nad morza Beringa.



Wśród bezkresnych lodów na drodze z Archangielska do cieśniny Beringa.

Od prastarych czasów Północ ciągnie ku sobie jakąś nieprzepartą siłą. Ten kraj śmierci, to lodowe pustkowie, po którem przewalają się burze śnieżne, ta sfera mistycznego milczenia, kraina, w której przez pół roku słońce nie wschodzi, a tylko tajemniczy blask polarnej zorzy i gwiazdy rozświecają ponure mroki, wabi ku sobie ludzi i każe im szukać rozwiązania swych tajemnic, nawet za cenę życia.

Na wzburzonej, ruchliwej toni morskiej lodowe kry i lodowe góry czyhają na śmiałków. Potworny mróz ścina oddech w płucach, zawieja śnieżna przysłania horyzont, a w dzień pogodny blask bijący od bieli śnieżnej i zwałów lodowych, oślepia oczy. Tu wśród lodowych gór nielada wyczynem jest przebycie kilkuset metrów w czasie wielogodzinnego wysiłku. Tu trzeba walczyć o zdobycie każdego cala terenu. Tu czeka wszędzie na człowieka śmierć. Przychodzi w postaci trzaskającego mrozu, przychodzi niosąc szkorbut i gangrenę płuc, przychodzi jako miałki pył śnieżny, nieustępliwy, napastliwy, wciskający się wszędzie i zasypujący wszystko.

A jednak ludzie idą w tę krainę śmierci. Szły tu kiedyś morskim szlakiem łodzie Wikingów, szły za tropami zwierza wyprawy myśliwskie, szli poszukiwacze przygód, szli ludzie za złotem po świecie goniący. Na Nowej Ziemi położył się na wieczny sen wielki żeglarz Holender Willam Berents, szukający jeszcze w 1595 roku północno-wschodniego przejścia do Chin. Zasnął po życiu, pełnem przygód bohaterskich w dniu 30-go czerwca 1597 r., by nie obudzić się więcej.

Pierwsza to data w historji wypraw na północ. Po niej pójdą już inne. Od niej zaczyna się korowód nazwisk, z których każde jest synonimem bohaterstwa ponad ludzką miarę. Idą wielcy romantycy, bohaterowie dalekiej północy. Nansen, Shackleton, Peary, Scott, Byrd, Wegener, zjawia się wspaniały Amundsen... Rok rocznie lista bohaterskich ofiar powiększa się. Tam na północy w tem pustkowiu, w tej krainie śmierci, żyje jeszcze bohaterstwo, żyje jeszcze legendarny romantyzm i rycerski gest.

Człowiek szuka tam przygody. Szuka rozwiązania wielu zagadek, którym na imię „Tajemnica Północy". Streszcza się ona w rozlicznych problemach: Zagadnienie północnowschodniej żeglugi, tajemnica zorzy polarnej, problem pól magnetycznych, narodziny gór lodowych, tajemnica meteorologji, promienie kosmiczne itd...

Wszystkie te problemy starał się rozwiązać ostatnio prof. Schmidt, kapitan „Czeluskina". Wyruszył z Archangielska, szukając drogi do cieśniny Beringa. Już prawie u celu „Czeluskin", zgnieciony lodami, utonął. Rozbitków na szczęście uratowano. Za kilka tygodni zobaczymy w Polsce prof. Schmidta, który drogą na Amerykę i Paryż—Warszawę powraca do Moskwy.

Cały świat kulturalny a z nim i Polska, składając gratulacje prof. Schmidtowi, podziwia jego bohaterstwo i cieszy się, że wyprawa jego nie poszła na marne.

U NAJPOGODNIEJSZEGO MALARZA WARSZAWY.



Kazimierz Lasocki, znakomity pejzażysta warszawski.

Kilka lat przed wojną na deskach sceny Tetatru Wielkiego ujrzałem po raz pierwszy Kazimierza Lasockiego w roli Ursusa, gdy na tle cyrkowej areny unosił w swych herkulesowych ramionach białą Ligję w operze „Quo vadis"...

Później widywałem popularną na ulicach Warszawy olbrzymią sylwetę Kazimierza Lasoskiego, w modnej wówczas, długiej, czarnej pelerynie i w kapeluszu „a la Rinaldo Rinaldini".

Dopiero w salonach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych przekonałem się, iż ów Ursus jest wybitnym artystą-malarzem, który do stolicy zawędrował z pod Łowicza, z miejscowości Głąbin, gdzie urodził się 1 marca 1871.

Z malarstwem Lasockiego zaczęło się dość wcześnie. To było tak. Maleńkiego, sześcioletniego Kazika, przywiózł ojciec na jarmark do Łowicza. Roztropny Kazik nietylko że upilnował konie i wóz, ale i w ciągu kilkugodzinnej nieobecności ojca wyrysował świetnie widok kolegjaty łowickiej! O zdarzeniu tem opowiadano sobie długo w całem księstwie łowickiem. Po latach zdecydowano się posłać na studja malarskie chłopczyka, który na widok pięknych zjawisk przyrody często krzyczał i śpiewał w ekstazie radości.

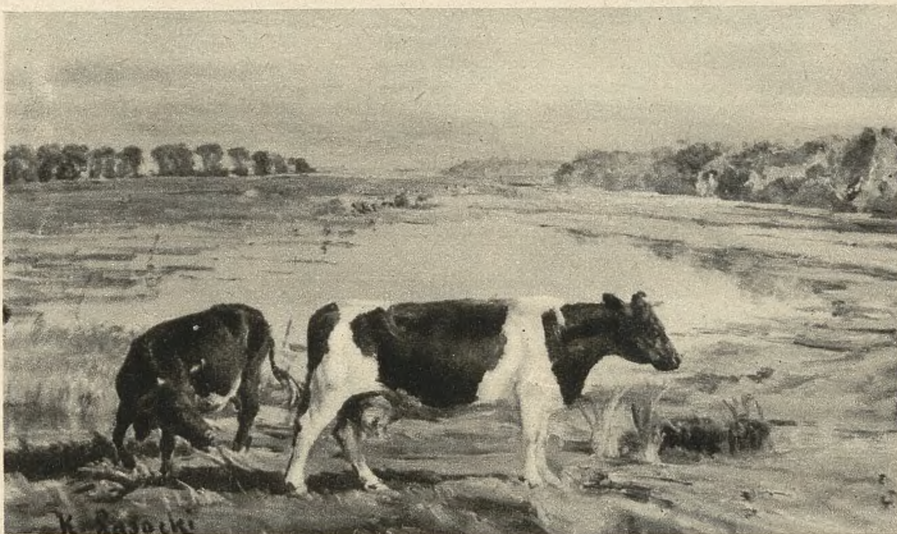
To też, gdy zapytałem Kazimierza Lasockiego, gdzie pobierał pierwsze nauki, odpowiedział mi z wrodzoną jowialnością i dowcipem: „U Pana Boga"...

W stolicy kształcił się Lasocki u Gersona, poczem wyjechał do Monachjum, gdzie studjował u Azbego, Herthericha i Stucka. Kilkakrotne podróże po Italji dopełniły technicznego wykształcenia artystycznego.

Największe wrażenie w czasie długoletnich wędrówek po obczyźnie zrobiły na Lasockim arcydzieła sztuki Odrodzenia. Z obcych artystów ceni najwięcej Segantiniego i Böcklina. Ponad wszystkiem jednak górował w duszy malarza kult dlt twórczości Chełmońskiego. To było dlań prawem przez całe życie.

Zagranicą czerpał Lasocki wiedzę; wrażenia artystyczne zaś jedynię w kraju!

Kazimierz Lasocki ukochał przedewszystkiem rozsłonecznioną równinę mazowiecką; góry i morze nie leżą w polu jego widzenia. W sztuce swej chce dać istotę wzrokowego zjawiska, wyrażając jednocześnie artystyczną fakturą uczucie dla odtwarzanego tematu. Głęboko podpatrzył życie i pracę wsi. Twórczość artystyczna daje mu najwyższe zadowolenie wtedy, gdy wyczuwa, iż talentem swoim służy opiewaniu piękna ziemi naszej, tak, jak to czynili pisarze Reymont, Żeromski, Weyssenhoff i inni.



Kazimierz Lasocki — „O zachodzie słońca".

Talent i wiedzę Chełmońskiego podziwia, gdyż mistrz ten umie odtworzyć istotę zjawiska w konkretnej kompozycji, nigdy nierozbitej. Chełmoński wie zawsze, gdzie w przyrodzie leży obraz i jaki ma mieć ton. Najwięcej podziałały na Lasockiego ujęciem rodzajowości kompozycje Chełmońskiego „Zające" i „Koniczyna".

Panujący obecnie na rynku malarskim zgiełk i tumult rozmaitych haseł i teoryj utwierdza go jedynie coraz mocniej w miłości do jego dawnych ideałów, Gersona i Chełmońskiego, współczuje natomiast z młodzieżą rozbitą wewnętrznie, niemogącą nigdy być sobą, lecz płynącą po powierzchni malarskich mód dnia dzisiejszego.. Ceni jednak indywidualność i adoruje malarskie podejście do zjawisk przyrody, nie koniecznie obrazkowe. Potępia nieuctwo, tak bardzo rozpanoszone na dzisiejszych wystawach. Kult indywidualności i walka z autorytetami może dać dobre rezultaty, trzeba jednak wyostrzać swą wrażliwość i krytyczną odporność w epoce, gdy jedna moda goni drugą. Tak zwane „czyste malarstwo" jest zawsze brudne i nie odpowiada mu ani nie przemawia do niego logiką przedstawienia.

Na pytanie moje, jak przedstawia sobie organizację artystyczną w walce z panującym kryzysem i konieczną samoobroną artystów, odpowiada jak zawsze z tak dobrze znanym w stolicy humorem pan Kazimierz:

„Artysta, to rasowy pies; czuje zwierzynę i wystawia — a że później kundel ją kucharzowi porwie, to go nie obchodzi! Gdybym był praktyczny, nie byłbym malarzem".

„Artystę interesuje możność tworzenia a nie zarobkowania, wyłonienie z niebytu malarskiej wizji. Trzeba się zdecydować, czy być kupcem, czy artystą. Jedno wyklucza drugie. W każdym razie odczuwam, że wszystkie moje obrazy tu w pracowni źle wiszą... Lepiej byłoby im i mnie, gdyby wisiały u klijenta".

Kazimierz Lasocki ze specjalną znajomością i umiejętnością maluje na swój własny sposób krowy, o lśniącej światłem sierści i w tym kierunku zdobył sobie wyjątkowe stanowisko. Uznanie to jednak niepokoi go, gdy opowiada, „iż pragnie tworzyć nowe rzeczy", a tu wszyscy kunsthandlerzy i prywatni nabywcy żądają odemnie krów. Muszę niemal na każdym zamó-



Kazimierz Lasocki — „Krajobraz z okolic Kielc".

wionym portrecie domalować krowę!"...

Cechą tego sarmackiego malarza jest pogoda ducha i rozsłoneczniona wyobraźnia. Zarówno portrety Lasockiego, jak i jasne szerokie krajobrazy mazowieckie są szczere i proste, jak wszystko, co jest wielkie w sztuce!

Pięknej tradycji Chełmońskiego Lasocki nie sprzeniewierzył się nigdy, a mądrą i bogatą swą sztuką sławi uroki i pożytek rodzimej skiby.

Na zakończenie podam dwa epizody z malarskich przygód artysty na wsi:

W upalny dzień Lasocki rozbił swój namiot artystyczny na polu, malując zagony falującego żyta, należące do chłopa, przypatrującego się z zainteresowaniem kilkagodzinnej pracy artysty. Po pewnym czasie gospodarz przemawia do artysty w ten sposób: „Że też pan na starość chce takie rzeczy robić i takie figle jego siwej głowy się trzymają". Lasocki na to z olimpijskim spokojem odpowiada: „Gospodarzu, czegoż to się człowiek dziś z próżnactwa nie ima!"... „A jużci to prawda, otóż to! to... to!..." potwierdza gospodarz.

Gdzieindziej znowu dwóch chłopaków wiejskich za plecyma artysty prowadziło następujący djalog: Pierwszy: „Jezus Marja, jakto Pan Bóg dał, że ludzie takie zeczy potrafią robić?..." Drugi: „O wielgie zecy!... malaz je, to dlatego, zeby malował, to i maluje".

Marjan Dientl-Dąbrowa

HISZPANJA NA XIII MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH POZNAŃSKICH.



Minister Przemysłu i Handlu dr. Zarzycki wraz z przedstawicielami władz na stoisku Hiszpanji.

W tym roku poraz drugi zrzędu wzięła udział Hiszpanja w XIII. Międzynarodowych Targach Poznańskich.

Stoisko Hiszpanji przedstawia się niezwykle okazale, to też zwracało ono powszechną uwagę. W czasie trwania Targów Poznańskich skupili się około tego imponującego i gustownie urządzonego stoiska przedstawiciele władz z p. ministrem przemysłu i handu Zarzyckim i p. wojewodą R. hr Raczyńskim na czele. Pan minister Zarzycki zainteresował się niezwykle żywo mnogością eksponatów hiszpańskich, między któremi widać było, wspaniałe okazy bananów, pomarańczy, liści bobkowych, winogron, orzechów, owoców suszonych, wina, oliwy, konserwów owocowych, nadto pięknie i starannie wykonane wyroby skórzane, oraz liczne próbki różnych kruszców hiszpańskich. Oficjalny delegat Hiszpanji senor Julio Suaraz Sanchez udzielał wszelkich wyjaśnień, nawiązując do licznych możliwości wzajemnej wymiany towarów między Hiszpanją a Polską. Okazuje się, że Hiszpanja przedstawia zupełnie niewyzyskany kraj dla eksportu polskiego. Produkty, które nadawałyby się do eksportu z Polski to: jęczmień browarniany, jaja, drzewo, podkłady kolejowe, maszty, deski, klepki dębowe, celuloza, len, nasiona koniczyny, lucerny i buraczane, fasola, bób, groch, sadzonki ziemniaków, mączka kartoflana. Nadto duże zapotrzebowanie istnieje w Hiszpanji dla siarczanu amonu, parafiny i wyrobów naftowych, rur stalowych, części instalacyjnych, szyn, podwozi wagonowych i t. d. Ważnem ułatwieniem dla handlu polsko-hiszpańskiego jest bezpośrednia droga morska na linji Gdynia—Bilbao.

Przy tej sposobności delegacja hiszpańska wyrażała swe zachwyty o Targach Poznańskich i o swych wrażeniach z Polski i przekonana jest, że wkrótce stosunki handlowe znacznie się zacieśnią, przynosząc obu krajom poważne korzyści.



Stoisko Hiszpanji na XIII Międzynarodowych Targach Poznańskich. Stoją konsul hiszpański p. Ziołecki i delegaci Hiszpanji.



Stoisko republiki hiszpańskiej na Targach w Poznaniu.

PORT LOTNICZY NA OKĘCIU.

W ub. niedzielę dokonano w Warszawie na Okęciu otwarcia cywilnego portu lotniczego. W uroczystościach tych wziął udział P. Prezydent Rzplitej, szef rządu i najwyżsi dygnitarze państwowi. Port ten służy potrzebom 9 linij komunikacyjnych. Na zdjęciu moment przemówienia ministra Butkiewicza.



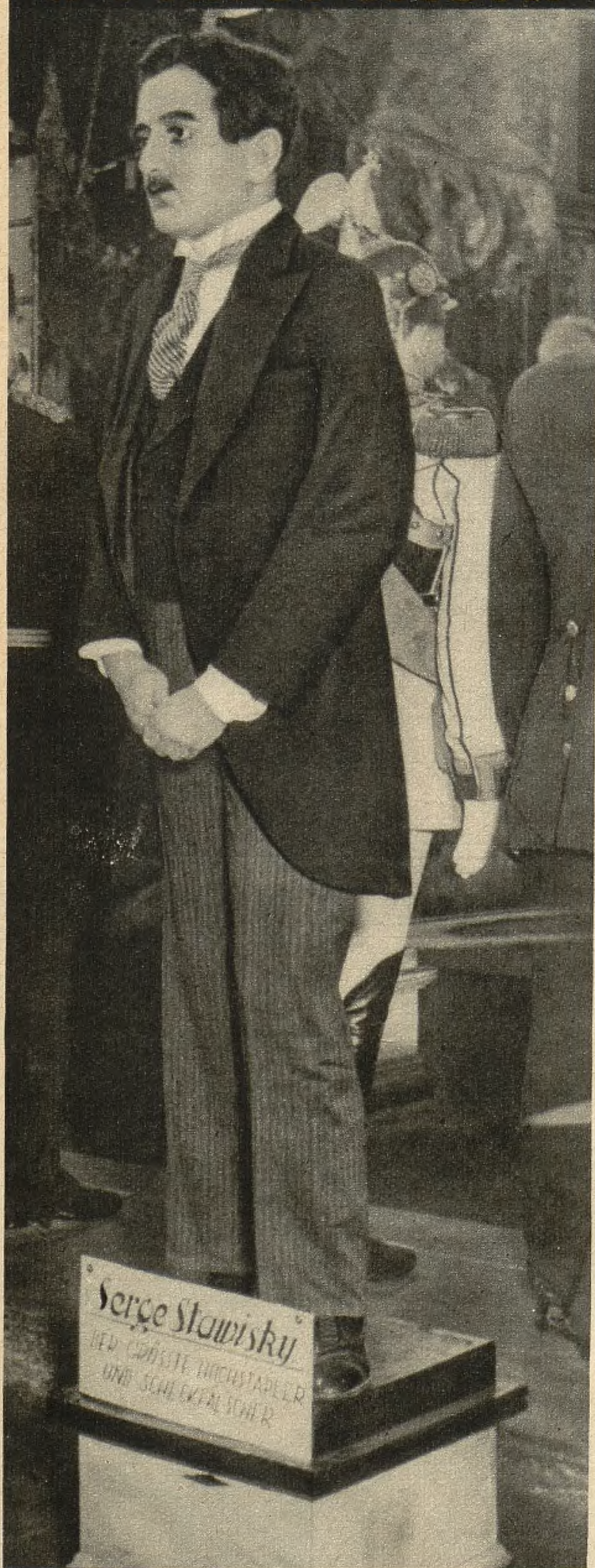




KŁUSOWNICTWO KWITNIE.

Obowiązująca u nas od roku zgórą nowa ustawa rybacka, która położyła kres dotychczasowej bezplanowej i rabunkowej gospodarce na naszych wodach, ma do zwalczenia zaciekły opór ludności wiejskiej, nawykłej od wieków do łowienia ryb w rzekach i stawach, bez oglądania się na żadne przepisy. To też ludność ta sabotuje ustawę, szczególnie na terenie województw centralnych i na Kresach, gdzie za czasów rosyjskich żadnego ustawodawstwa rybnego nie było. Ważną przyczyną wzmożonego kłusownictwa jest także nędza, panująca na wsi. Ryby zaś są rzeczą łakomą, którą łatwo sprzedać. Kłusownicy posługują się niejednokrotnie przyborami, zabronionemi przez prawo. Najchętniej używają ognia, ostki i sieci. — Zdjęcie nasze przedstawia kłusowników, łowiących pstrągi i głowacice na Czarnym Czeremoszu (woj. Stanisławowskie), przy pomocy łuczywa i ostki.

STAWISKI W PANOPTICUM.

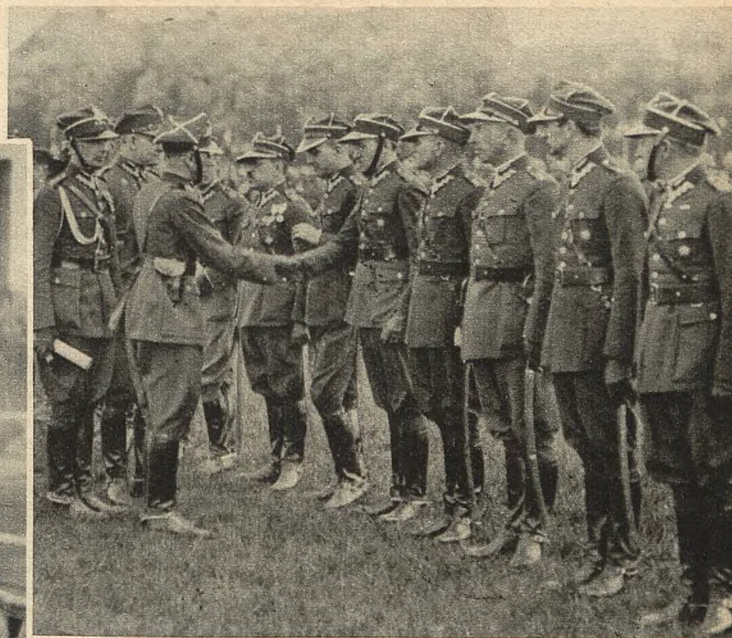


W wiedeńskim gabinecie figur woskowych umieszczono figurę słynnego oszusta Stawiskiego. Stoi on tam obok takich znakomitości, jak anarchista Luccheni (morderca cesarzowej Elżbiety), Kürten (upiór z Düsseldorfu) i Landru. „Kolegami“ jego w tym gabinecie są także i głowy koronowane z carem Aleksandrem II (rozszarpanym bombą), z carem Mikołajem II i cesarzem Franciszkiem Józefem na czele.

Brawo ułani wielkopolscy!



Zebranie towarzyskie po uroczystościach na hipodromie. W pierwszym rzędzie m. in. widoczni gen. Rydz-Smigły, gen. Zagórski i gen. Kierski.



Pułkownik Zembrzuski dekoruje odznaką pułkową oficerów 15-go pułku ułanów.

W Poznaniu obchodzono 15-lecie 15 pułku Ułanów Wielkopolskich, dawniejszego 1-go pułku ułanów wielkopolskich. Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem polowem na hipodromie, które odprawił biskup polowy ks. Gawlina w obecności przedstawiciela p. Prezydenta gen. Rydz-Smigłego, generalicji, woj. hr. Raczyńskiego i delegacyj wszystkich pułków poznańskich, poczem nastąpiła defilada, a wieczorem raut w salach Bazaru.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWIDA".

WYWIAD Z PROF. SZULCEM
DYREKTOREM NACZELNYM PAŃSTWOWEGO ZAKŁADU HIGJENY W WARSZAWIE.

JAK SIĘ ODŻYWIAĆ?

Brillat-Savarin powiedział kiedyś, że „przyszłość narodów zależy od tego, w jaki sposób się one żywią." Wynika więc z tego, że przyszłość ta znajduje się w rękach kobiet, które w dziedzinie żywienia mają głos decydujący.

Warszawa 18.IV.1934 G. Szulc

Prof. Szulc, dyrektor naczelny Państwowego Zakładu Higjeny w Warszawie, przyjmuje korespondentkę „Światowida" nadzwyczaj uprzejmie. Prof. Szulc przypisuje ogromną wagę sprawie właściwego odżywiania ludności i docenia w całej pełni rolę czynników, które przyczyniają się do spopularyzowania zdobyczy wiedzy wśród szerokich warstw. Do czynników takich w pierwszym rzędzie należy prasa.

— Panie profesorze — czytelnicy „Światowida" przez moje usta zapytują, co należy jeść, jak się odżywiać?

— Niełatwo odpowiedzieć na to pytanie — mówi prof. Szulc. Odżywianie — to sprawa niezwykle skomplikowana i jeszcze nie we wszystkich szczegółach dostatecznie wyświetlona i zbadana. Jednak obecny stan wiedzy pozwala stwierdzić z całą pewnością, że od jakości pożywienia zależy nasze zdrowie i że wielu chorób możnaby uniknąć, stosując właściwe metody doboru i przyrządzania potraw. Dobór potraw powinien przedewszystkiem uwzględniać zasadę rozmaitości. Im bardziej rozmaitem jest nasze pożywienie, tem bardziej zbliża się do ideału, gdyż dostarcza organizmowi wszelkich potrzebnych materjałów. Jednostronność jest wielką wadą kuchni domowej — z tego powinny sobie zdawać sprawę wszystkie gospodynie.

— Słyszałam, że pan profesor uważa, że nieodpowiednie odżywianie się powoduje skłonność do nadużywania alkoholu?

— Tak — i motywuję to tem, że organizm nasz, źle zaopatrzony w niektóre składniki, konieczne dla normalnego funkcjonowania wszystkich organów, reaguje utratą równowagi systemu nerwowego. Brak równowagi, niedostateczne lub nadmierne zasilenie organizmu w pewne składniki, objawia się złem samopoczuciem. To też takie nałogi, jak alkoholizm, nikotynizm itp. rozwijają się przedewszystkiem tam, gdzie brak właściwego odżywiania. Obok odpowiedniego doboru potraw, niesłychanie ważną jest kwestja umiejętnego ich przyrządzania i podania. Dlatego też trzeba położyć wielki nacisk na sprawę szerzenia wiedzy kulinarnej wśród naszych pań domu.

— Autorzy „fantazji przyszłości" przewidują, że kiedyś cała skomplikowana sztuka kulinarna będzie zupełnie zbędna. Że nasze śniadania, obiady i wieczerze powstawać będą w laboratorjach chemicznych, że nabywać je będziemy w formie gotowych pastylek. Czy pan profesor przewiduje możliwość takiego obrotu rzeczy?

— Z punktu widzenia nauki taki obrót sprawy należy uważać za zupełnie wykluczony. Na to, aby pożywienie mogło być przez organizm ludzki zasymilowane, potrzebne jest pewnego rodzaju przyjazne nastawienie ustroju. Możemy nawet mówić o uczuciowej wartości żywienia, o konieczności budzenia apetytu przez atrakcyjne przyrządzanie. Pastylki przydać się nam mogą jedynie dla wyrównania pewnych braków w odżywianiu — na tem polega leczenie chorób przemiany materji różnymi lekarstwami.

— Jaki produkt uważa pan profesor za najważniejszy dla szerokich sfer naszej ludności, która obecnie — w czasach kryzysu i bezrobocia — tak często niedojada?

— Ludność nasza posiada cudowny produkt, ze wszystkich najbardziej w swym składzie różnorodny, a przytem tani i wszędzie dostępny. Produktem tym jest mleko. W czasie wielkiej wojny mleko uratowało ludność naszą od głodu. Niestety warunki produkcji mleka są u nas opłakane. Może pani chce zobaczyć wyniki ankiety, przeprowadzonej przez Zakład Higjeny w okolicach Warszawy?

Prof. Szulc wyjmuje kartki z opisem kilku obór podwarszawskich. Po przeczytaniu tych opisów nie dziwię się, że tyfus zabiera w Polsce tyle ofiar. Co robić?



Kuchnia djetetyczna: potrawy odpowiednie dla chorych nn nerki i cukrzycę. Dużo jarzyn i owoców, specjalne pieczywo.

— Przestrzec gospodynie, aby kupowały nietylko mleko, ale wszystkie wogóle produkty żywnościowe w najlepszym gatunku i w sklepach, odpowiadających wymaganiom higjeny. Oszczędność na tem polu jest tylko pozorna i nie opłaca się nigdy. Obowiązkiem każdej gospodyni jest: znać krajowy rynek produktów żywnościowych i umieć wykorzystać znajdujące się na nim towary.

Zdrowie narodu jest w rękach kobiet.

H. Mamelokowa.



RACJONALNY JADŁOSPIS W MAJU

powinien uwzględniać jak najobficiej wszystkie dostępne o tej porze „nowalijki".

SAŁATA jest teraz bardzo tania i powinna być na każdym stole jako codzienny dodatek do obiadu lub kolacji. można ją przyrządzać na sposób francuski — z oliwą, sokiem cytryny, solą i pieprzem, lub po polsku — ze śmietaną i jajami na twardo. Smaczna jest także sałata, podana na gorąco — jako jarzyna: trzeba ją sparzyć małą ilością wrzącej wody i okrasić słoniną. Doskonałą sałatkę mieszaną przyrządzić można z sałaty, rzodkiewek i ogórków surowych lub kwaszonych z dodatkiem szczypiorku, soli i śmietany lub oliwy i soku cytryny.

RABARBAR (po polsku rzewień) znajduje w naszej kuchni coraz szersze zastosowanie. Używamy go nietylko na kompoty, kisielki i galaretki, ale i jako składnik smacznych sałatek jarzynowych. Doskonały dodatek do mięsa — schabu lub pieczeni wołowej — stanowią łodygi rabarbaru, pokrajane w kawałki i uduszone wraz z mięsem pod przykryciem w ciągu 10—15 minut.

OGÓREK surowy, pokrajany w plasterki i położony na chlebie z masłem — to najzdrosze śniadanie szkolne naszych dzieci. Chcąc śniadanie takie urozmaicić, trzeba obrać ogórek, ściąć jeden koniec, wydrążyć w środku pestki, posiekać drobno szynkę, wymieszać z marmoladą pomidorową, osolić i masą tą nadziać ogórek, upychając mocno. Pokrajać wpoprzek w talarki i ułożyć na posmarowanym chlebie.

ZE SZCZAWIU I KOPERKU przyrządzamy smaczne zupy. Zwłaszcza zupa koperkowa zasługuje na rozpowszechnienie. Przyrządza ją się podobnie jak szczawiową; koperku nie należy parzyć, ani dusić na maśle, tylko umyć, posiekać drobno, surowy wrzucić do gotowanego smaku i raz zagotować, poczem zaprawić zupę śmietaną lub żółtkami.

SZPINAK należy do najzdrowszych jarzyn, gdyż zawiera duże ilości soli mineralnych. Nie należy wylewać wody, w której szpinak się gotował, gdyż w niej właśnie sole te pozostają; można ją zużyć do zaprawiania sosów i zup. Najlepiej gotować szpinak bez wody, t. j. opłukać dokładnie, poczem włożyć do garnka z tą tylko ilością wody, która została na liściach; posolić i gotować bez przykrycia 10—15 minut, poczem przetrzeć lub posiekać i zaprawić.

SEZON SZPARAGÓW trzeba wykorzystać, podając tę smaczną jarzynę pod różnemi postaciami. Doskonałe są szparagi, podane na zimno na liściach sałaty i polane majonezem. Zupa szparagowa, budyń, omlet ze szparagami, sos szparagowy do białego mięsa — wszystko to są prawdziwe przysmaki.

Trzeba pamiętać, że jarzyny świeże mają znacznie większą wartość od jarzyn zwiędłych i źle przechowanych. Jarzyny świeże zasobne są w witaminy, jarzyny zwiędłe i brudne — w bakterje chorobotwórcze.

Źle pojęta oszczędność nie opłaca się nigdy!

FILM

GLORIA STUART

posiada przepiękne plecy, za które zdobyła niejednokrotnie pierwsze nagrody. Dlatego chętnie nosi suknie głęboko dekoltowane.



WILLY FRITSCH MIESZKAŁ W KRAKOWIE.

(Korespondencja własna „Światowida").

Berlin, w kwietniu.

W atelier filmowem, w Neubabelsberg pod Berlinem, panowała bezwzględna cisza. Nakręcano ostatnie sceny jakiegoś filmu, którego akcja toczy się w Wiedniu. Świadczył o tem i jego symbol: olbrzymie koło — Riesenrad. Przyszedł asystent reżysera Schüntzla i powiedział, że teraz właśnie kolej na Fritscha... Zobaczymy scenę filmu, który dopiero za trzy miesiące ujrzy światło ekranu. Pozatem będzie to, jak mnie wtajemniczył Fritsch, bardzo interesująca scena: scenarjusz przewiduje trzykrotny pocałunek, silny i serdeczny.

— Cieszy się pan bardzo na tą scenę? Będzie pan przecież całował piękną Käthe von Nagy.

— Zapewniam pana, że to nie jest wcale takie romantyczne. Musi pan wziąć pod uwagę, że pocałunek filmowy jest pracą.

Scena, której miałem być świadkiem, polegała, jak już wyżej zaznaczyłem, na trzech pocałunkach. W tym celu Willy Fritsch musiał stanąć przed karuzelą w Praterze i czatować na swoją oblubienicę, która miała się wnet zjawić. Wszystko jest już gotowe.

Fritsch spaceruje niecierpliwie, ogląda się, zapala papierosa, pogwizduje. Właściciel karuzeli pyta go, która godzina, ale Fritsch nie odpowiada mu, bo oto przychodzi na randkę panna Nagy. Witają się. On jest bardzo szczęśliwy, jak można wywnioskować z miny, ona się mniej raduje, jest nawet smutna. Ona chce coś powiedzieć, ale w tej chwili Fritsch obejmuje ją w pół i usiłuje pocałować. Nie udaje mu się. Zamiast pocałunku dostał... siarczysty policzek. — Muzyka gra smętne tango. Policzek znalazł swój oddźwięk w... orkiestrze, czyli, dokładniej powiedziawszy, na bębnie... Efekt ten jest pono bardzo komiczny i obliczony na to, że publiczność później w kinie będzie się w tem miejscu śmiała... Fritscha jednak policzek ten zupełnie nie żenuje. Podejmuje swoją próbę po raz drugi. Szamotają się. On jest silniejszy. Trzyma ją mocno. Udało mu się raz, drugi... Halt! To reżyser krzyknął.

Co jest?

Jeszcze raz. Fritsch dostaje naganę. Tyle powinien już wiedzieć, że niewiasty, którą się kocha, nie należy całować, trzymając przytem papierosa w ręce... Jeszcze raz ta sama historja od początku z karuzelą, przyjściem, powitaniem, szamotaniem się. Ale tym razem nie doszło nawet do pierwszego pocałunku. Operator zauważył, że szminka na twarzy panny Nagy mocno ucierpiała z powodu gorąca. Prędziutko (fryzjer jest na miejscu) twarz została w okamgnieniu odrestaurowana. Znowu od początku: karuzela, przyjście i t. d. Wszystko idzie jak po maśle. Już ją dwa razy pocałował, zabiera się do powtórzenia tego po raz trzeci, aż tu nagle trzask! Zabrakło filmu w kamerze operatorskiej... Zgasić światło. Naładować kasety — krzyczy reżyser. Przerwa dziesięć minut.

— Taka scena trwa nieraz pół dnia i więcej — mówi Willy. — W kinie wyświetlają ją najwyżej 45 sekund do minuty. A może wogóle nie wejdzie do filmu. Podczas montażu może się okazać, że jest zbyteczna...

— Pomówmy wobec tego o „weselszych" rzeczach — proponuję. — Słyszałem, że pan pochodzi z Katowic, może mi pan coś opowie, jakieś bliższe dane z dawniejszych czasów. U nas w Polsce pamiętają jeszcze pana z „Czaru Walca" z Xenią Desni...

— Panie, to już kopa lat. Był to jeden z moich pierwszych filmów. Od tego czasu nakręciłem już najmniej 50 innych...

— Ile pan wogóle już nakręcił?

— Dokładnie nie mogę panu tego powiedzieć, ale będzie z jakie 60—70... Pierwszym moim filmem, w którym grałem większą rolę, był obraz zatytułowany „Meine Frau, die Unbekannte". Było to zdaje się w roku 1922. Przyjechałem do Berlina po zakończeniu wojny. Do tego czasu mieszkałem w Krakowie, z którego pamiętam jeszcze cudowny Wawel i Sukiennice. Pochodzę właśnie z Katowic. Mój ojciec był tam górnikiem. Ze mnie chciał zrobić inżyniera. W tym celu chodziłem w Krakowie do gimnazjum. Po ukończeniu szkoły pojechałem do Berlina, gdzie miałem chodzić na technikę, ale zamiast tego zostałem aktorem...

Willy Fritsch stał znowu na dawnem miejscu koło karuzeli.

Reld.



Popularny amant filmowy Willy Fritsch. *Foto „Ufa".*

TELEWIZJA OKO ŚWIATA.

(Korespondencja własna „Światowida").

Londyn, w kwietniu 1934.

Telewizja, nowe cudo XX wieku, zdała już egzamin dojrzałości w cichem laboratorjum inżyniera Bairda, szkockiego inżyniera, który od lat kilku pracuje intensywnie w Londynie nad praktycznem urzeczywistnieniem idei widzenia na odległość.

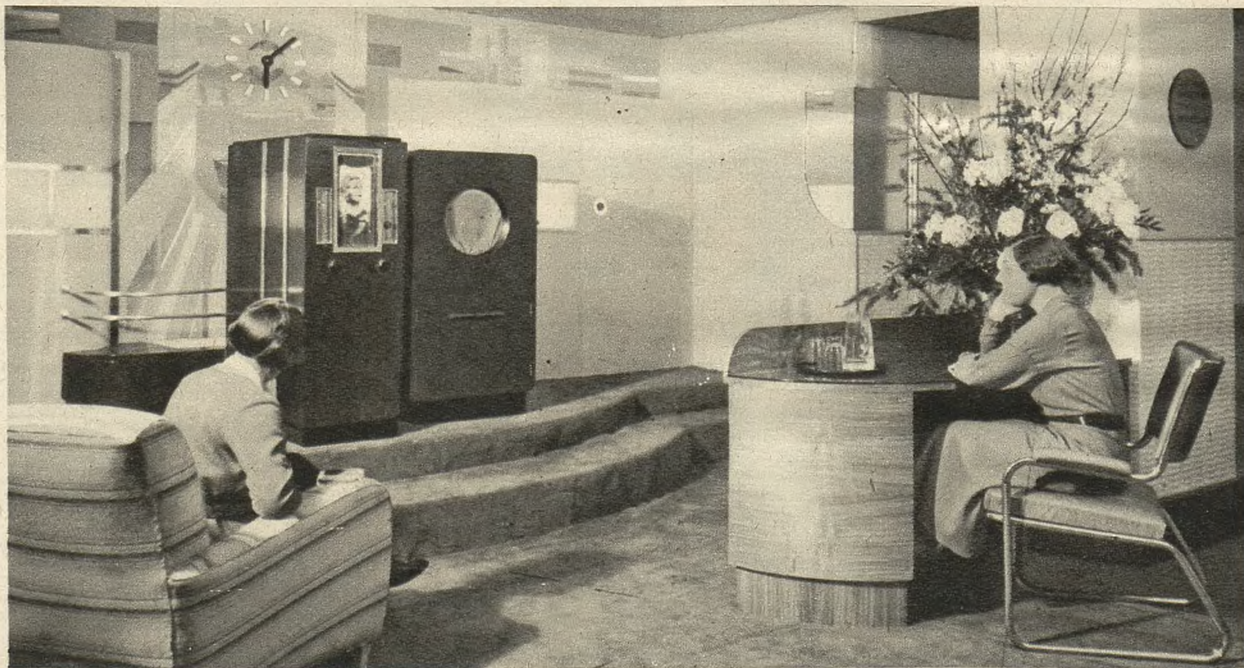
W południowej dzielnicy Londynu wznosi się okazały pawilon wystawowy t. zw. „Kryształowy Pałac". Tam odbywają się ostatnie próby nad komercjalizacją genjalnego wynalazku, który obok radja godnie symbolizować będzie nasz wiek. Kiedy z okazji dorocznego walnego zebrania akcjonarjuszy Baird Televison Ltd, prezes Kompanji miał wygłosić sprawozdanie, posiadacze akcyj zaproszeni zostali do sali konferencyjnej Film House, położonego w odległości 10 mil od Pałacu Kryształowego. Ku zdumieniu akcjonarjuszy, prezes Sir Harry Greer nie zjawił się na zebraniu, ale w pewnym momencie na ekraniku małego telewizora, postawionego w kącie sali, pojawiła się transmitowana z Pałacu Kryształowego postać sir Greera i na sali rozległ się donośny głos niewidzialnego prezesa kompanji. W tak niezwykły sposób na ekranie aparatu telewizyjnego, złożył prezes Kompanji raport o postępach telewizji w 1933 roku.

Telewizor nadawczy i odbiorczy zjawi się w roku bieżącym na rynku po raz pierwszy, jako artykuł do nabycia. Wytwórnia aparatów telewizyjnych Bairda kosztem 800 tysięcy funtów szterlingów skomercjalizowała wielki wynalazek. W Pałacu Kryształowym zbudowana zostanie potężna stacja nadawcza telewizyjna, która obsługiwać będzie już od lata br. terytorjum zamieszkałe przez 10 miljonów ludzi. Za skromną opłatą abonamentową będzie można odbierać program, na który złożą się produkcje sceniczne i filmowe. Atrakcją telewizji będzie, iż przed aparatem nadawczym w Kryształowym Pałacu zjawiać się będą sławy ze świata artystycznego, filmowego, sportowego i polityki in persona i transmitowane będą na odległość w krótkich numerach. W specyficznych warunkach angielskich inżynier Baird ma szanse zrealizowania swej ambicji: wypuści na rynek miljony małych odbiorczych aparatów telewizyjnych.

Ministerstwo poczty wydawać będzie licencje abonentom telewizorów. Ogromna, z rozmachem anglo-saskim zorganizowana akcja prasowa spopularyzuje narodziny telewizji, bo istotnie dopiero obecnie mówić można o narodzinach, gdy aparaty telewizyjne przenikać zaczną rynek zbytu w Anglji i na kontynencie Europy.

W studjo telewizyjnem inżyniera Bairda zjawił się onegdaj premjer Mac Donald. Był zdumiony postępami telewizji i rzucił tylko jedną, a charakterystyczną uwagę, by telewizja wyszła ludzkości na dobre, by cudowny instrument, umożliwiający widzenie na odległość, pozwolił ludziom spoglądać na siebie bez zawiści, pogodnie i z wiarą w przyszłość. Marconi dał światu głos na odległość, Baird daje mu — wzrok na odległość.

Sp.



Odbiorczy aparat telewizyjny, zainstalowany w nowoczesnem mieszkaniu w Londynie.
The B. B. C. Broadcasting House — London.

KOSZTOWNE NARZECZEŃSTWO.



Drogo kosztowało lorda Revelstock narzeczeństwo z artystką filmową. Zakochał się w niej do szaleństwa. Nic w tem dziwnego, bo Angela Joyce, znana artystka, została wybrana w r. 1930 królową piękności Anglji i pobiła wszystkie najurodziwsze rywalki. Pięknej pani uśmiechnęła się perspektywa małżeństwa z dziedzicem dwóch miljonów dolarów. To też nie zrezygnowała tak łatwo z praw narzeczeńskich, kiedy dumny i bogaty lord rozmyślił się już i zwrócił swoje afekty w inną stronę. Wynikiem tego zerwania był długotrwały proces, artystka domagała się bowiem okrągłej sumy pół miljona dla otarcia łez. Na zdjęciu Angela Joyce'a z fotografją niewiernego narzeczonego.

NARODZINY TOALETY.



Wielkie wytwórnie filmowe zatrudniają licznych artystów, pracujących wyłącznie nad skomponowaniem strojów, kostjumów i toalet dla pięknych pań. Z pod rąk artysty wychodzą coraz to nowe kreacje, coraz bogatsze i subtelniejsze w odcieniach Każda bowiem artystka ma ambicję, by w swym filmie zabłysnąć netylko grą, ale także najmodniejszemi toaletami. Przewertowano już całą kostjumologję, przetworzono dziesiątki razy wszystkie style i coraz to trudniej wymyśleć nową modną linję. Dziś więc dla wywołania efektów nie poprzestaje się jedynie na oryginalnym kroju, ale operuje się zestawieniami materjałów matowych i połyskliwych lekkich, to znów opadających w ciężkich fałdach.

LEW W ZAPRZĘGU.



Czegóż nie wymyślą jeszcze ludzie, aby zabawić dzieci ciągle nienasyte wrażeń, wiecznie znużone wszystkiemi rozrywkami i zabawkami. Nigdy martwy przedmiot, choćby najkunsztowniej pomyślany, nie potrafi zająć na dłuższy przeciąg czasu uwagi dziecka Znacznie większem zainteresowaniem cieszą się zwierzęta: psy, koty, etc. Jedną znajpopularniejszych zabaw są przejażdżki po ogrodzie minjaturowymi wózkami, zaprzeżonymi w osiołki lub wesołe kucyki. Dzieci amerykańskie są jednak wybredniejsze od swych europejskich kolegów i tak, jak ich rodzice ustanawiają rekordy. Uparły się więc, aby ich zaprzęg ciągnął król pustyni, groźny lew. Lew ten jest znanym przyjacielem dzieci w Luna-Parku w Los Angeles i częstym towarzyszem ich zabaw. Urodził się bowiem w klatce i nie zna krwiożerczych instynktów.

PARYSKIE BALETNICE W NICEI.



Oto piękne zdjęcie ze sceny baletowej, zaaranżowanej pod gołem niebem na „błękitnym brzegu" w słonecznej Nicei. Sławny balet paryski przybył na Południe, aby na tle czarującej przyrody pokazać swój kunszt przed objektywem aparatu filmowego. Przed niedawnym czasem sfilmowano w Paryżu „życie prywatne" opery paryskiej. W reportażu tym wzięły właśnie udział piękne baletnice paryskie. Szereg scen przypomina układem nieśmiertelne obrazy Degasa. Obecnie powiewne spodniczki wyfrunęły z dusznych zakamarków sceny w daleki świat i roztańczyły się nad brzegiem lazurowego marza Śródziemnego. Występy te, podziwiane przez tłumy publiczności, cieszą się niezwykłem powodzeniem. Jest to jednocześnie rodzaj wywczasów dla tych młodych dziewcząt, które uciekły z Paryża ku słońcu, ku wiośnie, która rozkwitła tysiącem barw.

DZIEJE GRZECHU FILMU POLSKIEGO.

Jakżeż chętnie kochalibyśmy film polski, gdyby...

Niestety nie „kochamy" filmu polskiego, trudno go nawet „lubieć", a już w żadnym wypadku nie zasłużył sobie na to, żeby go „szanować". — Ostatni bowiem sezon wykazał oprócz nielicznych jaśniejszych momentów ogólny zastój, brak jakiejkolwiek inicjatywy, a co najważniejsze, lekceważenie publiczności, która przecież za tę smutną zabawę płaci. Dziwić się należy tej cierpliwości, powiedziałbym nawet pobłażliwemu sentymentowi, z jakim odnosi się widz do polskiego filmu i przychodzi do kina, machając zgóry ręką na wszystkie usterki, stanowiące zresztą naogół 90% filmu. „Jakoś to będzie". Tradycyjne polskie powiedzonko stosuje się aż nazbyt często do spraw, które raz wreszcie powinno się potraktować surowo.

Nie są to już pierwsze lata polskiej pracy na polu filmowem. Polscy filmowcy mieli już czas nauczyć się niejednego od zagranicy, gdyby byli chcieli, nie mówiąc o tem, że mogliby się zdobyć na swój własny styl, oparty na polskich motywach, nie tych kawaleryjsko-sentymentalnych, ale zaczerpniętych z prawdziwej istoty życia polskiego. Jedno może należy zapisać na plus ostatniego sezonu. To, że nie pokazano nam szarży ułańskiej, ani dziewczyny pod brzozą płaczącą u polskiego płotka. — Pokazano nam natomiast wiele innych „kryminałów", a przynajmniej wielce niemiłych spraw, które powinno się troskliwie ukrywać przed wzrokiem publiczności, a nie pokazywać je w publicznem miejscu na ekranie za drogiemi biletami wstępu. Do takich beznadziejnych prób, chybionych już w samem założeniu scenarjusza, a wykończonych doszczętnie reżyserja, należy w pierwszym rzędzie „Szpieg w masce". Sprawa jest tem przykrzejsza, że jeszcze raz zmarnowano w tym filmie talent wybitnej artystki Hanki Ordonównej. Ta makabryczna bujda nie da się niczem usprawiedliwić i powinna być dla przykładu doraźnie ukarana. Krwiożerczym inscenizatorom nie wystarczyły jednak ad hoc komponowane scenarjusze do bezmyślnych filmów, postanowili rozprawić się z arcydziełami literatury. Pod straszliwym skalpelem reżysera skonały okrutnie zmasakrowane „Dzieje Grzechu". Pomijając dowolne zmiany w akcji i wysuwanie na pierwszy plan różnych modnych problemów świadomego macierzyństwa, nieleżących w intencji autora, traktowanie poszczególnych scen przypomniało nam dobre czasy króla Ćwieczka. Jedynie fotografja stała na dość wysokim poziomie, co zresztą podnosiły zapamiętale wszystkie krytyki, chcąc bronić tej beznadziejnie straconej reduty. Wszystkie rekordy nonsensów pobił bezsprzecznie „Prokurator Alicja Horn". Filmem tym powinno się straszyć niegrzeczne dzieci. Operetkowy uczony, tajemniczy złoczyńca o szlachetnem sercu, a wkońcu urocza Jadzia, wykrzykująca oskarżenie, którem nie przejąłby się nawet sędzia przysięgły, motorycznie cierpiący na bezsenność na sali sądowej, to wszystko stanowi przedziwny melanż nie do zniesienia. Dziwnym trafem zaplątało się w tym filmie kilka pięknych zdjęć z Ojcowa, nie mających zresztą poważniejszego związku z akcją. Również film „Zamarłe echo", bogaty w ciekawe górskie zdjęcia, pozostawia wiele do życzenia, odnośnie do gry artystów i reżyserji. Na znacznie wyższym poziomie stały dwa filmy, „Wyrok życia" z Jadzią Andrzejewską i Eichlerówną i „Przebudzenie" z Zofją Nakoneczną. Wykazują one usiłowanie postępu, uwieńczone niemałym sukcesem.

Teraz należałoby się rozprawić z krwawiącą raną humoru polskiego, z dowcipnemi komedjami muzycznemi. Było ich kilka i prawie wszystkie zupełnie nie udałe. Nawet ostatni, zrealizowany przy pomocy kapitałów amerykańskich film „Kocha, lubi, szanuje", dowiódł nam raz jeszcze, że nie wszystko złoto, co się świeci, choćby nawet było z wierzchu przyprószone dolarami i tanią reklamą. Jawnym skandalem była „Parada rezerwistów", grająca na nucie wojskowej i na nerwach najpobłażliwszych widzów. Zawiódł również oczekiwania mezalians z Czechosłowacją i sprowadzenie Feldmarszałka Buriana jako partnera Dymszy. Dużą winę ponosi tutaj także nieszczęśliwa przeróbka znakomitej powieści „Dwanaście krzeseł", która z troskliwościa godną lepszej sprawy zniwelowała wszystkie dowcipniejsze miejsca, zastępując je trywialnymi kawałami. Aktorem, który stara się ratować sytuację w komedji polskiej kosztem własnej skóry, jest Eugenjusz Bodo, wybijający się niewątpliwie na pierwszy plan w obecnym sezonie. Mimo niepotrzebnego naśladownictwa Chevaliera, miał on świetne momenty w „Pieśniarzu Warszawy", filmie cieszącym się dużem powodzeniem. W innych jednak filmach praca Boda ginęła, przytłoczona ogromem kabotyńskich szczegółów tak, że każdy rzetelny wysiłek gry wypadał na tem tle ni w pięć, ni w dziewięć. Filmowcy usiłują usprawiedliwić się brakiem odpowiedniej gotówki. Czy jednak ten brak jest najważniejszy w tym oceanie wad filmu polskiego? Nie wymagamy przecież, aby nam pokazywano wystawne rewje, lub filmy historyczne, do których potrzeba kosztownej aparatury, dekoracyj, kostjumów, tysięcy statystów i wielu, wielu tysięcy dolarów. Troszkę mniej taniej spekuacji na potulnej publiczności, troszkę więcej wysiłku, przekreślenia dawnych grzechów i postanowienia mocnej poprawy. Chciejmy wierzyć, że tak będzie...

S.

BOUBOULE KRÓLEM MURZYŃSKIM.

Bouboule, popularny król bulwarów, przerzucił się na egzotykę i nakręcił film w Afryce. Trudno sobie go wyobrazić w tej nowej roli. Bo jakoś tak przywykliśmy do tej małej figurki podskakującej żwawo po bruku paryskim i wydzierającej się na cały głos, że zrósł się nierozłącznie z atmosferą Paryża, przynajmniej tego kinowego, rozśpiewanego Paryża. Bouboule śpiewa swoje wesołe piosenki z niebywałym temperamentem, wykrzywiając pociesznie swoją brzydką twarz. Bo Bouboule jest naprawdę brzydki, ale przytem szalenie sympatyczny. Patrząc na jego twarz, można napisać całą rozprawę o pięknie brzydoty, podając jego fizjognomję jako klasyczny przykład. W narożnym bistro oparł się Bouboule o ladę i popija cienkie paryskie winko. Ma minę zadzierżystą, patrzy zgóry na świat, jest pewny, że lada dzień los się do niego uśmiechnie i zostanie „królem". I Bouboule zostaje nim prawie w każdym swoim filmie. Czuwa nad nim szczęśliwy los, który ścieli mu do nóg pomyślne przypadki, jak kwiaty, po których stąpa jego królewska wysokość Bouboule I naprzód. Przypadek uczynił nieznanego aktorzynę rewjowego Miltona, znanym Bouboulem. Przypadek kazał mu grać w filmie i odnieść triumf. Przypadek zaprowadził go do Afryki.

Bouboule stanąwszy na piaskach Afryki, powitał czarny ląd szerokim uśmiechem (cóż za niebywała rozrzutność w rozdawaniu na prawo i na lewo tak dobrze płaconego uśmiechu). Nie spodziewał się zapewne, że tutaj poraz pierwszy spotka się z naprawdę trudnem zadaniem: Zrobić Afrykę na wesoło. Afryka z natury rzeczy jest sprawą zupełnie poważną i tak też ją się najczęściej pojmuje. Reżyser filmowy podchodzi do tematu z należytym pietyzmem i przebiwszy się przez dżunglę afrykańską, przywozi jako owoc swej pracy reportaż pełen ryku drapieżnych zwierząt i ociekający krwią pożartych murzynów. Jeżeli nawet ktoś pokusił się, aby nadać jakąś treść reportażom afrykańskim, to służy ona jedynie dla pokazania ciekawych sytuacyj, oraz niezwykłych zdjęć z natury. Murzyni są w tych filmach bohaterscy i groźni, czasem tchórzliwi, czasem zjadają siebie, czasem białych, w każdym razie są mało zabawni. Zabawnym staje się dopiero murzyn w zetknięciu z cywilizacją europejską, t. zn. kiedy wdzieje nieodzowny cylinder, kołnierzyk i siądzie na gramofonie, nie znając innego użyteczniejszego zastosowania dla tego muzykalnego sprzętu.

Nierównie jednak śmieszniejszym jest Europejczyk, przeniesiony na grunt Afryki i zmuszony przyjąć obyczaje murzyńskie. Taką właśnie rolę, murzyńskiego króla, gra Bouboule. Eksperyment udał się, biały król murzyński jest doprawdy śmieszniejszy w swojej europejskiej i kulturalnej niezaradności rządzenia dzikiem plemieniem od tysiąca murzynów przebranych po europejsku. Egzotyka, którą posłużono się, aby stworzyć tło filmu, jest nawet stosunkowo dosyć oryginalna. Przerysowano tylko karykaturalnie sam dwór władcy. Bouboule znalazł w tym filmie godnego rywala. Jest nim jego partner, mały zabawny murzynek, który narówni z paryskim „kolegą" zbiera laury za swoją doskonałą, zresztą zupełnie naturalną kreację. Po ukończeniu zdjęć nie mógł się Bouboule rozstać z swoim młodym przyjacielem. Zabrał go więc do Paryża, aby mu pokazać swoje prawdziwe królestwo.

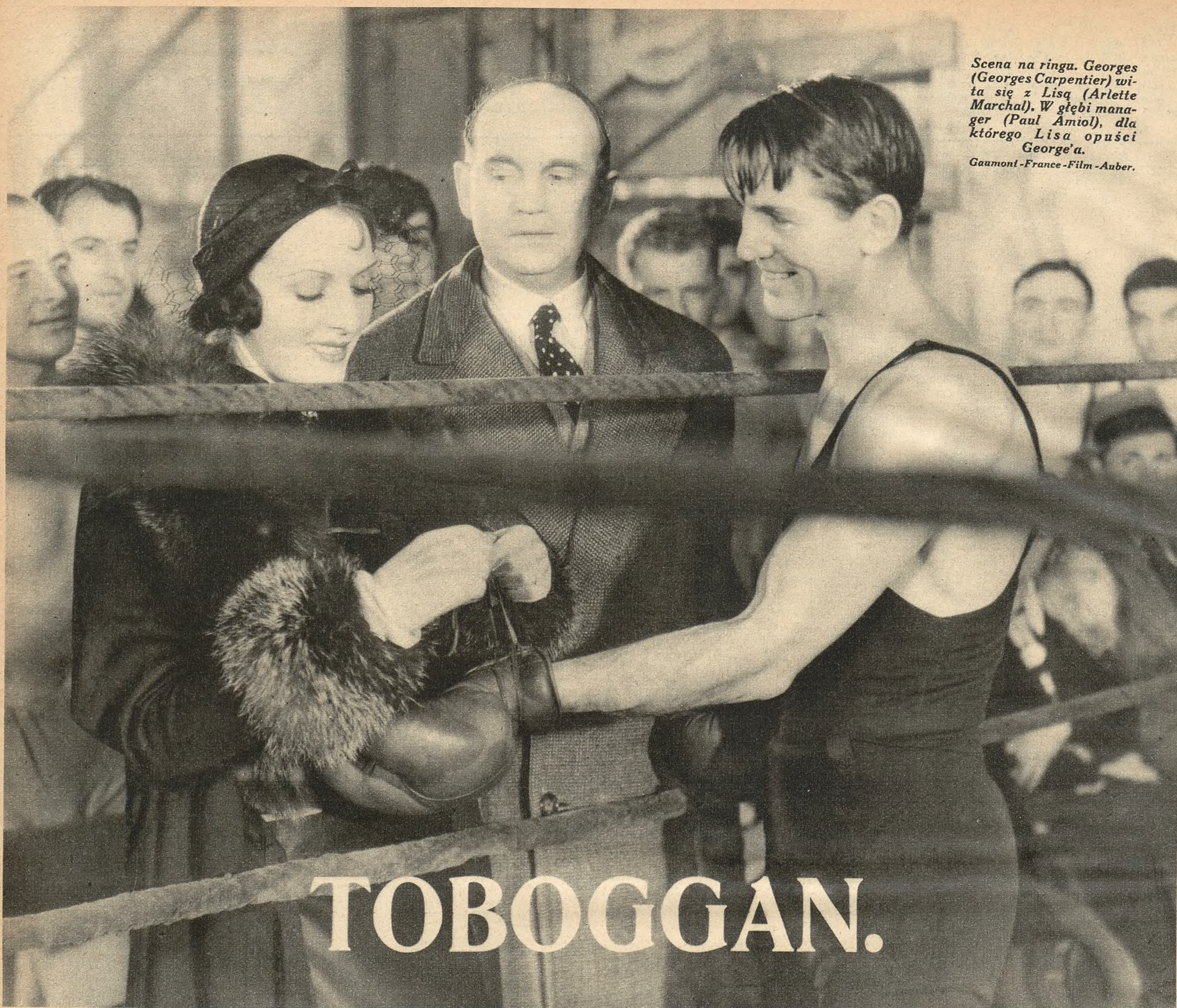


Sceny z filmu „Bouboule królem murzyńskim"









Scena na ringu. Georges (Georges Carpentier) wita się z Lisą (Arlette Marchal). W głębi manager (Paul Amiol), dla którego Lisa opuści George'a.
Gaumont-France-Film-Auber.

TOBOGGAN.

To było wówczas, gdy nie było tylu, co dziś, rozmaitych mistrzów świata we wszelkich kategorjach sportu; wówczas, gdy samo pojęcie nawet sportu nie było popularne: — mianowicie przed wojną. A przecie już wtenczas cały świat entuzjazmował się tym małym i młodziutkim Francuzikiem, który wyglądał raczej na naiwnego amanta, niż na boksera. We wszystkich gazetach, ba, nawet w nielicznych jeszcze wówczas zdjęciach filmowych aktualności — pełno było jego uśmiechniętej twarzy i nazwiska: Georges Carpentier, champion świata w boksie.

Karjera jego miała tylko wspaniały początek, jak wszystkie nowe pojawienia się sław; dalej poszło już banalnie: zwycięstwo za zwycięstwem, rozgłos światowy, pieniądze, deszcz pieniędzy i wreszcie któregoś wieczoru, na jaskrawo oświetlonym ringu, powalony mocną pięścią przeciwnika, nie słyszał, jak wśród śmiertelnej ciszy wyliczano nad nim zwolna, a stanowczo: raz, dwa, trzy... aż do dziesięciu... Stracił mistrzostwo świata. Koniec karjery. A dziś powrócił przed publiczność: ni to on, ni jego sobowtór.

Film z życia boksera, ale nie film bokserski. Film dramatyczny, czasem gorżki, czasem ironiczny, a czasem beztroski. Historja taka: Georges sprzedaje gazety, a był ongiś mistrzem świata. Namówiony przez przyjaciół, którym od dawna zniknął z oczu, zgadza się teraz powrócić na ring: śnią mu się zwycięstwa, karjera na nowo i naturalnie pieniądze. Bo pieniądze mu są potrzebne dla — niej, naturalnie dla niej, dla Lizy, która, choć wyrosła w nędzy, lubi manjery wielkopańskie; jest piękna i kocha zbytek. Jeśli jej nie da tego Georges, da jej kto inny. Dla tego innego, a raczej dla jego klejnotów i kwiatów opuści swego kochanka, jeśli ten nie wygra decydującej walki, jeśli będzie człowiekiem ostatecznie skończonym, jeśli mu nic innego nie pozostanie, jak wrócić do wywoływania na ulicy: „Paris-Soir!!"

Oryginalne są zdjęcia, gdy Georges opowiada Lizie o swej dawnej karjerze, wyciąga wycinki gazetowe i gdy przed naszemi oczami przesuwa się film jego życia — i to dosłownie. Stare, przedwojenne nawet zdjęcia aktualności i jeszcze te z przed 10 lat stanowią tu wkładkę. Widzimy Carpentiera w zabawnie skrojonem ubraniu, po jego pierwszych zwycięstwach, potem na okręcie transatlantyckim, potem różne jego matche, i znów w towarzystwie przyjaciół: z Maxem Linderem, to znów z Maurice'm Chevalierem. Stare wyblakła zdjęcia, zbyt naświetlone, zbyt kontrastowe, ale jakże wzruszające!

Pozatem film ma jeszcze inne zalety: jest tylko jedna, ale pełna napięcia dramatycznego walka bokserska, jedna i decydująca. Jedna, ale zato sfotografowana wspaniale: raz po raz olśniewające zbliżenia do twarzy, do napiętych, gwałtownych, mocnych rąk, lekkich i zwinnych nóg, i znów przebłyska spocona twarz, jakiś profil błyskawicznie przepływa...

Georges Carpentier, ongiś bóstwo tłumów, zachował cały swój wdzięk młodości, przepiękny uśmiech, wspaniałe ciało, a pozatem ukazał się zupełnie niespodziewanie zdolnym aktorem. Któżby patrząc na jego regularne rysy, na jego piękny profil, przypuścił, że to jeden z najwspanialszych bokserów?

Jego partnerką, Lizą, jest Arlette Marchal, która niedawno, po kilkuletniej przerwie wróciła na ekran. Za czasów niemego filmu była jedną z najulubieńszych aktorek: niezapomniana jest jej kreacja w „Władczyni Libanu". Zaangażowano ją do Ameryki, gdzie płacono jej zato... by nie grała. I „dokończono" ją gruntownie. Gdy wróciła do Europy, nikt już nie chciał słyszeć o niej, chociaż grywała jeszcze niedawno czołowe role. A przed rokiem, w pierwszym dźwiękowym filmie odniosła triumf i odtąd rola, za rolą przypominała jej dawne czasy i Arlette Marchal jest we Francji bardziej popularna i „rozrywana", niż Florelle.

W jednej z mniejszych, ale kapitalnych ról, odnajdujemy Raymonda Cordy, którego pamiętamy jeszcze jako szofera w filmach Claira; tym razem jest pomocnikiem managera i najznakomitszą postacią filmu.

Na zakończenie jeszcze słówko: Chociaż „Toboggan" jest poniekąd jakby biografją Carpentiera, nie należy utożsamiać jego losów z historją filmową: Carpentier jest w rzeczywistości bogaty, jest szczęśliwy u boku ukochanej żony, z żalem, ale bez goryczy mówi o swej skończonej karjerze, rozumiejąc, że nic nie trwa wiecznie, a zwłaszcza — warunki fizyczne.

Alicja Brun (Paryż).

POLSCY ARTYŚCI-MALARZE TWÓRCAMI MODELI.

Przyzwyczajeni byliśmy dotychczas, że wszelkie projekty i modele mody kobiecej sprowadzane musiały być z zagranicy. Paryż i Wiedeń były wyroczniami tego wszystkiego, co u nas z rozpoczęciem każdego sezonu stawało się troską i wielkiem zainteresowaniem wytwornych pań. Nikt dotychczas nie zdobył się na wysiłek umożliwienia przeglądu naszych sił w dziedzinie projektów modeli, czy ich zrealizowania, wyłącznie opierając się na polskiej wytwórczości.

To, co widzieliśmy w ubiegłym tygodniu w stolicy, pozwala sądzić, że jesteśmy na dobrej drodze do zerwania z zakorzenionem w Polsce przechwalaniem każdej inicjatywy obcej, a przedewszystkiem tego, co dyktują domy mód innych państw europejskich.

To też nielada emocję przeżywał cały elegancki świat Warszawy w stylowo urządzonych salonach pięknej kawiarni „SIM".

Znana w Warszawie, niezwykle ruchliwa i pełna zapału art. mal. p. Zofja Raczyńska-Arciszewska, podjęła myśl zrealizowania pierwszego w kraju Pokazu i Wystawy polskich modeli. Koncepcja była trafna. Bo przecież najbardziej harmonizującem tłem i otoczeniem mogła być kawiarnia „SIM", to dziecko Raczyńskiej-Arciszewskiej, jak sama nazywa ten przemiły lokal. „SIM", to skrót słów: Sztuka i Moda, jest więc doskonałem skojarzeniem tego, co inicjatorka pragnęła Warszawie pokazać.

Te wszystkie rewje, jakie dość często widujemy w Warszawie, lub w innych miastach, miały charakter raczej handlowy, celem ich było zainteresowanie publiczności poszczególnemi domami mód.

Rewja w „SIM"-ie — to pierwsze w Polsce oficjalne wystąpienie artystów-malarzy, jako projektodawców modeli. Dużo pracy włożyła p. Raczyńska, aby powzięty zamiar doprowadzić do końca.

Pracownie malarzy ożywiły się. Właściciele domów mód zakasali rękawy i przekonaliśmy się, że z powodzeniem stanąć możemy do rywalizacji z zagranicą, ale trzeba nie poprzestać tylko na pokazie, lecz powziętą myśl zrealizować.

Z wielkiem zadowoleniem należy podkreślić zainteresowanie się tym pierwszym pokazem nietylko wytwornego towarzystwa stolicy, ale, co zdołaliśmy zauważyć, również przedstawicieli rządu i rodzimego przemysłu.

Pragnąc przedstawić przebieg rewji, podamy kilka szczegółów, które umożliwią zobrazowanie włożonej pracy.

Wszystko było polskie. Nic obcego. Uważamy za wskazane, powitać z uznaniem wystąpienie Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku. Jak miło pomyśleć: szlachetne jedwabie z Milanówka. Jedwab z Milanówka wykonany jest z najszlachetniejszego włókna jedwabiu naturalnego.

Należy się wielkie uznanie społeczeństwa dla niestrudzonych działaczy na polu polskiego jedwabnictwa. Tę niezmiernie ważną gałąź przemysłu naszego dzielnie rozwijają brat i siostra, pp. Henryk Witaczek i Stanisława Witaczkówna. To też miło było na rewji słyszeć, że te wszystkie modele wykonane są z jedwabiu Stacji Jedwabniczej z Milanówka, która już od 10-ciu lat jest dumą gospodarstwa krajowego.

Entuzjastycznie witana była na rewji tualeta wieczorowa „Kwiat Nocy". Wykonał ją znany w stolicy dom mody „Maison Alik" z krajowego jedwabiu, pochodzącego z najpopularniejszego magazynu Konopka i Redulski. Tło sukni bladoróżowe od góry i stopniowo przechodzące ku dołowi w kolor ciemno-popielaty, zarzucone pastelowemi kwiatami, malowane przez p. Raczyńską-Arciszewską. Wypada zauważyć, że wszystkie kreacje „Maison Alik" były przyjmowane przez publiczność z wielkiem uznaniem.

Jako realizator projektów wielkiem powodzeniem cieszył się Dom Mody Boguchwał Myszkorowski. P. Boguchwał Myszkorowski jest tak znanym i wybitnym indywidualistą, że udział jego w rewji polskich modeli pozwalał wierzyć, że wykonanie projektów stać będzie na najwyższym poziomie. To też nic dziwnego, że ten Dom Mody zdobył najwyższą nagrodę jury za przepiękną kreację „Zawsze i wszędzie". Poza tem zostały wyróżnione tualety: „Maj" i „Do mego ogródka", również z pracowni p. B. Myszkowskiego.

Z zadowoleniem witała publiczność projekty p. Tekli Myszkorowskiej. Podziwialiśmy artystycznie wykonane trykotowe komplety, trzyćwierciowe żakiety, kapelusiki i piżamy. Niewyczerpana pomysłowość p. Tekli Myszkorowskiej nagradzana była hucznemi oklaskami.

Tak liczny udział w tej rewji poszczególnych domów mody pozwalał na dokładne zaznajomienie się z wszelkiemi możliwościami polskich pracowni.

Poważny sukces odniósł Maison Goussin Kamińska. Nagrodzone były następujące kreacje tego domu: „Gdynia", „Południe" i „Łazienki". Zrealizowany projekt „Południe" wykonany był z pięknego materjału magazynu Konopka i Redulski, kolor oranż z białym, do tego płócienny płaszcz z efektownemi klamrami. Maison Goussin Kamińska zaprezentował tem wysoką klasę w doskonałem i umiejętnem realizowaniu projektów, a magazyn pp. Konopki i Redulskiego najwyższy smak w dostosowaniu materjału.

Niespodzianką było ukazanie się samej organizatorki p. Raczyńskiej-Arciszewskiej w pięknej kreacji „Samochód będzie", zrealizowanej przez firmę L. Bosz. Na całość składały się: komplet (płaszcz), kapelusz, rękawiczki, wszystko wykonane przez firmę L. Bosz. Tutaj wypada podkreślić, że materjał tej kreacji pochodził z Zakładów Przemysłowych Romana Żurowskiego z Leszczkowa (Małopolska). Piękne materjały leszczkowskie wzbudzały powszechne zainteresowanie, a działalność tych Zakładów wydatnie przyczynia się do rozwoju hodowli rasowej owcy w Polsce.

Największy dom towarowy, Bracia Jabłkowscy, również wziął udział w tej ciekawej imprezie, demonstrując piękne krajowe materjały. Dekorator tej poważnej firmy upinał wobec publiczności z tych materjałów pomysłowe modele sukien.

A teraz trochę o kapeluszach. Ciekawe koncepcje formy były nielada atrakcją. Potrafimy stworzyć istne cuda. Jako realizatorki projektów kapeluszy na wymienienie zasługują dwie firmy Zofja Papmel i „Clementine".

P. Zofja Papmel odniosła wielki sukces wykonaniem kapeluszy do kreacyj: „Na plażę", „Do mego ogródka", a przedewszystkiem do nagrodzonej kreacji „Zawsze i wszędzie". Magazyn „Clementine" spotkał się z gorącem uznaniem za zrealizowanie pięknych kapeluszy kreacyj: „Łazienki", „Warszawianka" i „Południe", z białej tkaniny sznurkowej, o niezwykłej wytworności.

Mistrz Lucjan Leszczyński stanął na wysokości zadania. Trudnoby sobie było wyobrazić realizację wszystkich szczegółów mody kobiecej bez udziału p. Lucjana Leszczyńskiego. To też był jedynym w „SIM"-ie, który pokazał, że jedno z najważniejszych miejsc tualety zajmuje kwestja obuwia. Wytworna pani dobiera umiejętnie buciki do pory dnia i dostosowuje do toalety. Leszczyński posiada specjalny dar, który mu pozwala na subtelne realizowanie koncepcyj. Widzieliśmy przepiękne pantofelki, sandałki, ze skóry wężowej, jaszczurczej. Barwne jedwabie, skórki złote i srebrne. Oryginalność pomysłów uwydatniła się przy każdej kreacji, a szczególnie przy specjalnie wyróżnionej „Zawsze i wszędzie"; materjał tej toalety pochodził ze znanej i popularnej w Warszawie firmy I. Cwejko. Firma ta wyróżnia się specjalną ruchliwością, a wytworny gust kierowników sprawił, że Dom Modnych Tkanin I. Cwejko odniósł sukces na rewji.

Jeszcze parę słów o kosmetyce, fryzurach i będzie dokładny obraz tego, co widzieliśmy w kawiarni „SIM".

Na premjerze omawianego pokazu modeli polskich czynnym był również najwytworniejszy w stolicy gabinet kosmetyczny p. Mary Mayer. Niestety, nie mogliśmy należycie podziwiać prawdziwej sztuki z dziedziny kosmetyki, jaką pragnęła nam przedstawić p. Mary Mayer. Brak odpowiedniego gabinetu, w którym możnaby było wykonywać należycie prace kosmetyczne, zmusił wybitnie utalentowaną p. Mayer do zrezygnowania ze współpracy.

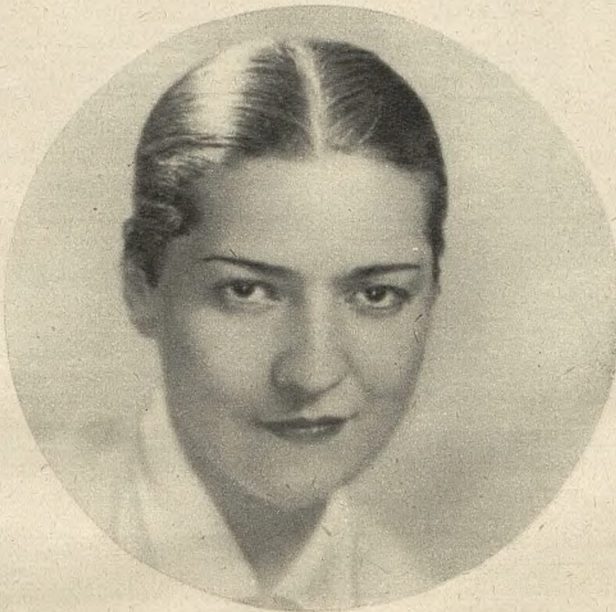
Ale za to podziwialiśmy fryzury najwytworniejszego salonu fryzjerskiego „Predrag", który przyczynił się do dyskusji nad wszystkiem, co może być modne. Piękne modelki, jakie widzieliśmy na rewji, prezentowały najmodniejsze fryzury i maquillages, których artystyczne wykonanie spotkało się ze szczerem uznaniem. Podkreślić wypada niezwykłą pomysłowość firmy „Predrag", która świetnem uczesaniem, trwałą ondulacją parową i racjonalnemi zabiegami kosmetycznemi, stanęła na czele najlepszych zakładów w Warszawie. Miło było podziwiać te wspaniałe fryzury, będące ideałem dopełnieniem całości toalety, a co najważniejsze, przewyższająca w koncepcji modele zagraniczne.

Kończąc to może zbyt dokładne omówienie, należy gorąco życzyć polskim dyktatorom mody, aby w szczegółach realizowania lansowanej mody bardziej wierzyli w swe siły, bo naprawdę zdziałać mogą dużo, a, jak zdołaliśmy stwierdzić, przewyższają wzory obce. Nie wątpimy zarazem, że tego rodzaju pokazy częściej będziemy mogli oglądać, co znów polecamy trosce pani Raczyńskiej-Arciszewskiej.

M. Dachowski.



Pierwszą nagrodę publiczności na Rewji Polskich Modeli w Warszawie otrzymała suknia pod nazwą: „Kwiat Nocy". Autorką tego projektu jest p. Pawłowska, rysunek i malowanie materjału p. Z. Raczyńskiej-Arciszewskiej.— Realizacja „Maison Alik".



Pełna energji i inicjatywy p. Zofja Raczyńska-Arciszewska zorganizowała w Warszawie Pierwszy Pokaz i Wystawę Polskich Modeli, zaprojektowanych przez polskich artystów.



Na Rewji Polskich Modeli w Warszawie wystąpił znany Dom Towarowy Bracia Jabłkowscy. Na fotografji widzimy toaletę, upiętą z materjału tej firmy i przez własnego dekoratora, który popisywał się tą sztuką wobec licznie zebranej publiczności.



TU ROZBIJĘ SWÓJ WIGMAM.

Rasowy okaz stuprocentowego mężczyzny, Clark Gable, wybrał się po ukończeniu pracy w atelier na week-end. Trzeba przyznać, że nieźle zaopatrzył się na tę wycieczkę, zabrał bowiem ze sobą namiot, wędkę, kilka strzelb i rewolwerów różnego kalibru i cały zapas naboi, wszystko to spakował na auto i pojechał tak, ot, dokąd go oczy poniosą. Wreszcie znalazł gdzieś na piaskach miejsce dogodne do wypadów myśliwskich i wyładowawszy cały sprzęt, postanowił: tutaj rozbiję swój wigwam.

Kronika filmowa.

RAMON NOVARRO PRZYBĘDZIE DO EUROPY. Z Hollywood donoszą, że Ramon Novarro zdecydował się na jakiś czas porzucić nużącą pracę filmową i przyjedzie do Europy. Ma on odbyć podróż przez prawie wszystkie kraje Europy i wystąpić z szeregiem koncertów.

AMERYKAŃSKA ROSJA. Niewątpliwie nawet Amerykanie wiedzą już dzisiaj dobrze, jak wyglądała carska Rosja. Nie chcą jednak przełamać dawnego szablonu, według którego przykrojone były dotychczasowe filmy rosyjskie. Przykładem tego jest drobne zdarzenie. Jedna z wytwórni zaangażowała około 50 kozaków, którzy w scenie filmu rosyjskiego mieli wpaść konno do cerkwi. Autentyczni kozacy, między nimi jeden prawdziwy książę, zwrócili uwagę reżyserowi, że takie rzeczy nie zdarzały się nigdy w Rosji, gdzie nikt nie ośmieliłby się wejść w czapce do cerkwi. Reżyser zirytował się i odpowiedział: „Ten film nie jest przeznaczony dla Rosji, tylko dla Ameryki" i.. sceny nie zmienił.

KTO BĘDZIE DAWIDEM COPPERFIELDEM? Metro Goldwyn Mayer przygotowuje się do sfilmowania słynnej powieści Dickensa: Dawid Copperfield. Dotychczas jednak nie znaleziono artysty, któryby odpowiadał zarówno zewnętrznymi warunkami, jak i skalą gry kapitalnej postaci bohatera powieści. To też kierownik produkcji p. Selznick, jest w niemałym kłopocie, komu tę rolę powierzyć...

WUJASZEK Z PEKINU. Świetny aktor francuski Armand Bernard wrócił niedawno z małej przejażdżki po Chinach. Nazbierał tam sporo obserwacyj, to też z radością przyjął propozycję reżysera Jacques Darmonta, aby zagrał rolę Mandaryna. Zobaczymy go więc niebawem w wesołej chińskiej komedji.

CNOTLIWA ANNABELLA. Przed swoim wyjazdem do Hollywood miała Annabella w Paryżu wcale niemiły proces. Jeden z dzienników reprodukował jej fotografję, przedstawiającą ją w dość frywolnym negliżu. Annabella zaskarżyła dziennik, twierdząc, że nie jest to jej fotografja, tylko jakiejś pani „lekkich obyczajów", uderzająco do niej podobnej. Annabella oświadczyła, że nie może tolerować podobnej spekulacji dziennika na dobrej sławie artystki. Oto jeszcze jeden typowo paryski proces.

LOHENGRIN PIEŚNIARZEM PARYŻA. Znakomity tenor opery paryskiej, Georges Thill, niezrównany odtwórca Lohengrina, zdecydował się wystąpić w filmie i objął główną rolę w „Pieśni Paryża". Partnerem jego będzie znany aktor Armand Bernard. Jest to wielki triumf filmu dźwiękowego, który przyciąga coraz więcej znakomitych śpiewaków. Muzyka do „Pieśni Paryża" została specjalnie skomponowana przez Maurice Yvaine, jednego z najmodniejszych twórców nowoczesnych piosenek.

NOCNY LOT. Świetna powieść francuskiego lotnika Antoine'a de Saint Exupery została przerobiona w Ameryce na film. Jest to bohaterska epopeja, opowiadająca o walkach, przeżyciach i niebezpieczeństwach pierwszych lotników, którzy odważyli się na nocne loty. Główna część akcji rozgrywa się na lotnisku w Buenos Aires. Komendant lotniska (John Barrymore), oczekuje na przybycie lotnika Fabiena, który dostał się w krąg szalejącej burzy. Fabien pada ofiarą swojego bohaterskiego zawodu, niemniej żelazna wola człowieka i ciągle postępująca naprzód technika zwycięża. Nocne loty odbywają się dalej. Film obfituje w niezwykłe zdjęcia lotnicze i w szereg efektownych scen skoków ze spadochronami. Obsada pierwszorzędna: John Barrymore, Clark Gable, Lionel Barrymore, Robert Montgomery.

WŁOSKI GOŚĆ W MINISTERSTWIE KOMUNIKACJI.



W Warszawie bawił prof. Angelo Mariotti, jako delegat na sesję międzynarodowej Rady Łowieckiej. Uchodzi on za jedną z największych powag w sprawach turystyki i wykłada ekonomję turystyczną na uniwersytecie w Rzymie. W Ministerstwie Komunikacji wygłosił on odczyt o organizacji turystyki we Włoszech, poczem był podejmowany przez wicem. p. inż. Bobkowskiego. Stoją od prawej: pp. Bellardi Ricci, min. Bobkowski, Mariotti, Podworski i inni.

SZARADA HISTORYCZNA.

(Ułoż. „Kato" — Warsz. Kl. Szar.).

Biorę dziś do ręki pismo z lat minionych,
i z westchnieniem czytam zapisane strony:

. . . .

„Hej Narodzie Polski! Bracia moi mili,
jedenaście stary z radości wprost skaczę!
ja się doczekałem tej słonecznej chwili
Konstytucji Polski! Ja ów cud zobaczę!
Jest dzisiaj dzień śliczny, słoneczne promienie
jedenaście-cztery się i lśnią zdaleka,
a człek zwraca oczy z wielkiem utęsknieniem
pięć sejmu, bo każdy dziś przed sejmem czeka.
Wszystkich posłów oczy utkwione w oddali,
dziesięć-cztery wszyscy, by nowa ustawa
dała korzyść Polsce, by nikt się nie żalił,
że dla niego marne uchwalono prawa.
Czwarta pięta-trzecia pierwsza-druga-szósta
musi mieć podporę: silne, mocne ciało,
aby treść jej była nie czcza i nie pusta,
bowiem w gruzach legnie, gdy nie będzie trwałą.
A więc król i stany skonfederowane
pracują rozważnie, z namysłem, powoli,
(bo już cztery lata jak na sejm wybrane)
myśląc: Konstytucja Naród zadowoli!
Pierwsza-dziewięć-piąta trzecia ta ustawa
dla magnatów, szlachty, chłopów i mieszczaństwa
na szeroką skalę widać, że zakrawa
a z jej treścią wstanie gmach silnego Państwa!
Właśnie też **siódmego osiem-dziewiątego**
dnia, miesiąca **dziesięć** i **jedenastego**
Ustawa Rządowa była uchwalona.
Wiwat król i stany! Polska Zjednoczona!
— Ja, Stanisław August z łaski Władcy nieba
i woli Narodu Król Polski, i stany
w tej liczbie podwójnej, jak odnośnie trzeba
sejm przez Naród polski reprezentowany —
dla ugruntowania Ojczyzny wolności,
dobra powszechnego, granic pilnowania
Ustawę Rządową o ducha stałości
uchwalamy, dając Narodu związanie!"
Ustawa **pięć-siódme** hen na krańce Polski!
A podpis Stanisław August Poniatowski
promieniem ufności rozraduje oczy!
Raz-drugie się modlą — szczęścia łza się toczy!

. . . .

Z słów onych — **dziesiąte** i **ósme** szaradę!
Rozwiążcie ją proszę, a myślę, że za to
„Światowid" odwdzięczy się! Ja głowę kładę,
że ktoś z Was dostanie nagrodę... Pa!

„Kato".

Za rozwiązanie powyższej szarady, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 12. maja b. r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 16.

SZARADA: Pragnące serce.
REBUS: Marszałek Józef Piłsudski kandyduje do nagrody pokojowej Nobla.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 16 nadesłali:

Czesław Kozłowski, Warszawa; P. Kaniak, Lwów; B. Ramułtowa, Jeżów; Urban Ryterwa; Fr. Tyński, Będzin; Stan. Klapczyński, Poznań; Kazia Olejniczakówna, Poznań; Halina Mikinowa, Poznań; Tadeusz Szetkiewicz, Poznań; Włodz. Hoffmann, Warszawa; Tolek z Baranowicz; Kazimierz Kornaszewski, Inowrocław; dr. Helena Opielińska, Środa; Wanda Sobecka, Poznań; Roma Szützowa, Biała-Wielka; Jan Matras, Nowe Rakowice; Maryśka Stachnik, Kraków; Lidja Sasówna, Kraków; **Zofja Stremecka, Kraków (zł. 20.—)**; Wacław Tyblewski, Poznań; Władysław Wójcik, Bronowice Wielkie; Józef Kaszowski, Bogucice; Karol Jędrys, Olszanica; Jan Mandecki, Olszanica; Władysław Jędrys, Kraków; Stefan Siodłak, Rudawa; Adolf Klohes, Kraków; Ludwik Maślanka, Węgierska Górka; Franciszek Pietrzyk, Jaworzno; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; ks. Juljan Ludomir Ardlitewicz, Skotniki; Leon Bieniasz, Lwów; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Z. Staszewski, Pabjanice; Mikołaj Kluf, Piotrków Tryb.; Jan Nieć, Lwów; J. Ajlenberg, Pabjanice; „Wilnianin", Dubno; Stanisław Król, Kraków; Janina Kuznikówna, Kraków; Zofja Szczygielska, Kraków; Irka Śliwówna, Kraków; Irena Senze, Żychlin; Bronisława Grzybkówna, Szczakowa; Helena Mucharska; Stan. Beśka, Stołpce; Juljan Kowal, Stołpce; Wład. Gallas, Żywiec; Aleksy, Wachowski, Nowemiasto; Katarzyna Hołdawańska, Pruszków; Wanda Zaleska, Warszawa; „Maryśka z Pohulanki"; Zb. Black, Poznań; Helena Kurica, Lwów; Irena Ryszkowska, Warszawa; Władysława Gajowa, Poznań; Wł. Jankowski, Żywiec; Aleks. Boroń, Łódź; **Gerard Huttner, Szamotuły (zł. 10.—)**; Józef Kudyk, Kraków; Jurek Zapiór, Kraków; Aleksander Cwynar, Kraków; Marja Zawadzka, Zagórz; Franciszka Probstowa, Borysław; Józefa Drabik, Warszawa; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Jan Obtułowicz, Żywiec; Antoni Müller, Jaworzno; Kazimierz Kochmański, Kraków; Marjan Musiałowicz, Poznań; Wiwa Berbecka, Warszawa; Mitte, Radom; Halina Dzwonkowska, Śródborów; Albina Gawlikówna, Lwów; Henryk i Stefanja Lisowscy, Piotrków Kuj.; Juljan Gąsior, Żywiec; Edward Banach, Damienice; Bronisław Śleczek, Stanisławice; Grzegorz W., Stanisławice; Irena Obuszkiewiczówna, Sambor; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Zdzisław Gruca, Dąbrowa Górn.; Wiktor Kwinta, Nowe Rakowice; Roman Filarski, Chełmno; Józef Pasieka, Kraków; Stena Nieczkulanka, Kraków; Hanka Kwintówna, Kraków; Hanusia Nieczkulanka, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowice; Zofja Czaykowska, Staszów; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Antoni Zapkowski, Wilno; Zb. Konopka, Podbrodzie; Irena Lewicka, Lwów; Jan Gernand, Kraków; Ludwik Iwanowski, Kutno; **Marja Rzemyszkiewiczowa, Rydzyna (prenumerata miesięczna „Światowida")**, Hanka Cieślikówna, Kraków; Zofja Lasocka, Warszawa; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Iga Papiewska, Pabjanice; Marja Strubel, Warszawa; Marja Sosnkowska, Tarnopol; Jan Szczawiński, Kraków; Wojciech Ciepiela, Kraków; „Bebe", B-cze; Marja Gawryleni, Baranowicze; Stefan Godziszewski, Chełm lub.; Władysława Głowacka, Warszawa;

(Dokończenie w następnym numerze).

Nagrody otrzymali pp. Zofja Stremecka, Kraków (prosimy uprzejmie zgłosić się pod odbiór kwoty), Gerard Huttner, Szamotuły (zł. 10.—) i Marja Rzemyszkiewiczowa, Rydzyna (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 30. czerwca 1934).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

Przyjaciółki.



— Ona jest pozbawiona inteligencji...
— To ciekawe, wczoraj ciebie wynosiła pod niebiosa.
— ...ale ma trafny sąd o ludziach...

Lepszy program.



— Zamknijże radjo, bo nasi sąsiedzi się kłócą...

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

E. Ł. 24 i 13. Do dwóch scenarjuszów pióra tego samego autora należy dołączyć 2 koperty z 2 odmiennemi godłami. Wewnątrz każdej z tych kopert winien się znajdować dokładny adres autora. Prosimy koperty takie dosłać.

ARTIFEX — WARSZAWA. Pod tem godłem otrzymaliśmy już scenarjusz p. t. „Ich wiosna". Dla nowo przysłanego scenarjusza p. t. „Ja kocham, ty kochasz on kocha" należy nadesłać kopertę z odmiennem godłem, zawierającą wewnątrz dokładny adres autora.

TORTURY MIŁOŚCI — WARSZAWA. Scenarjusz otrzymaliśmy bez godła i bez koperty z nazwiskiem autora. Patrz pkt. 2-gi „Warunków Konkursu". Prosimy dosłać.

E. UKL., WIELICZKA. Otrzymaliśmy 3 scenarjusze, a to „Czarownica", „Sąd nad sędzizami", Kłamstwo" z jednem godłem „Dedal". Przyjmujemy „Czarownicę" pod godłem „Dedal" i prosimy o przesłanie 2 kopert z 2 odmiennemi godłami dla dwóch dalszych scenarjuszy.

„JURECZEK — 28 PUŁK". 1) Nie możemy jeszcze dzisiaj ustalić terminu. 2) Tak.

„MORELE" ANDRZEJÓW. Otrzymaliśmy dwa scenarjusze 1) „Zmartwychwstała" i 2) „Lot w stratosferze". Przyjmujemy „Zmartwychwstała" pod godłem „Morele" i prosimy o przesłanie koperty z odmiennem godłem do scenarjusza „Lot w stratosferze".

SPIS SCENARJUSZÓW NADESŁANYCH NA KONKURS FILMOWY DO DNIA 27. IV. br. WŁĄCZNIE.

(Ciąg dalszy).

293. Warszawa „Pod znakiem Światowida" — 294. Maczki „Wierzyć w szczęście można" — 295. Krosno „Lady Dunka" — 296. Kraków „Emka" — 297. Sambor „Hungaria" — 298. Warszawa „Awangarda" — 299. Warszawa „Marek" — 360. Warszawa „Emael" — 301. Warszawa „Tom" — 302. Warszawa „Wit" — 303. Kraków „Johan" — 304. Łódź „Jerzy Sokołów Sokołowski" — 305. „W dzień wtorkowy" — 306. Skarżysko „Złoty łan" — 307. Skarżysko „Helena Gorużecka" — 308. Czerniewice „Wolność" — 309. Warszawa „Warszawa Ibemka" — 310. Kutno „LK" — 311. Kraków „Derwisz... FR" — 312. „As — Pik" — 313. „Cel" — 314. Łódź „Artaxerxes" — 315. Wilno „Cyrulik" — 316. Pińsk „Oskar Walter" — 317. Pińsk „Konrad" — 318. Łódź „Bill" — 319. Grudziądz „Maciek Kurek" — 320. Bielsko „Ka — Zet" — 321. Wilno „Veritas-Vincit" — 322. Tomaszów „Karej — Lasy Spalskie" — 323. Skierniewice „M. Cień" — 324. Wilno „Temat zastrzeżony" — 325. Bielsko „Maczuga E" — 326. Łódź „Vis Inventulis" — 327. „Nihil sine causa" — 328. „Ad Astra" — 329. „Na Anioł Pański dzwoni dzwon..." — 330. Kopyczyńce „Miłość dwóch wrogów" — 331. Łódź „Tragedja ojca" — 332. Łuniniec „Bukiecik fiołków" — 333. Częstochowa „Jedynastka" — 334. Częstochowa „Chart" — 335. „Ignis" — 336. „Janosik" — 337. „Ezop" — 338. „Lasota" — 339. Żydowo „Every" — 340. Warszawa „Biały dom" — 341. Warszawa „AL" — 342. Sosnowiec „Górnik" — 343. Warszawa „The slave of art" — 344. Warszawa „Kinomanjak" — 345. Chem Lub. „Ajak" — 346. Warszawa „Pieśń miłości — Pieśń nad pieśniami" — 347. Kraków „Homo" — 348. Pabjanice „Bilitis" — 349. Warszawa „Wawrzyn" — 350. Zakopane „Ani-Naj" — 351. Czerniewice „Miłość" — 352. „Płomienie" — 353. Warszawa „Bey" — 354. Warszawa „Chłopi" — 355. Warszawa „Czuwaj" — 356. „6 M" — 357. „Leliwa" — 358. Łuck „Rocher" — 359. Warszawa „Blanca rosa" — 360. Skarżysko „Kosmos" — 361. Łódź „S... K. W. W." — 362. Warszawa „Krzywda" — 363. Pabjanice „Alfa" — 364. Pabjanice „Beta" — 365. „Ja jestem ty" — 366. Warszawa „Illo tempore Warszawa" — 367. „Panta rei" — 368. Karvina „Beskidy" — 369. Karvina „Stary kawaler" — 370. Lwów „For busines and pleasure" — 371. Lwów „Adam" — 372. Poznań „Burza" — 373. Poznań „Grom" — 374. Kościan „Wierzyn" — 375. Kraków „Er-ret" — 376. Kałusz „Nafta" — 377. Dolina „Gimnazjalistka" — 378. Wilno „Pory roku" — 379. Warszawa „Drugi" — 380. Częstochowa „Vanitas danitatum" — 381. Warszawa „Trochę zabobonny" — 382. Katowice „Czomolunguna" — 383. Będzin „Nimfa leśna" — 384. Dąbrowa Górnicza „Praca" — 385. Inowrocław „Przygoda" — 386. Równe Wołyńskie „Ave Maria" — 387. Warszawa „Tez-ha" — 388. Lwów „Tot" — 389. Warszawa „Jot" — 390. Lublin „Stefan Relf" — 391. Lwów „Kochajmy się" — 392. Sosnowiec „Kolorowy" — 393. Wilno „Nowicjusz" — 394. „Promień" — 395. „Enigma" — 396. Gniezno „Wisła-Ondyna" — 397. Gniezno „Błyskawica" — 398. Gniezno „Tytan" — 399. Włodawa „Iren-ka" — 400. Pakość „Bem" — 401. „Ptak w globusie" — 402. Warszawa „Fakir" — 403. „Marion" — 404. Warszawa „Wąż morski" — 405. Warszawa „Giewont" — 406. Warszawa „P. A. W." — 407. „Monte Sopoty" — 408. „Twardowski I i II" — 409. Stanisławów „Pechowiec" — 410. „Wojciech" — 411. Kamionka Strumiłowa „Tehate" — 412. Kamionka Strumiłowa „Numa Ol-Aas" — 413. Kamionka Strumiłowa „Al-Ja-vi" — 414. Kamionka Strumiłowa „Ada-szer" — 415. Andrzejów „Morele" — 416. Kraków „Dedal" — 417. Pabjanice „Ma-kaszt" — 418. Pabjanice „Jureczek — 28 pułk" — 419. Poznań „Wierusz" — 420. Poznań „Koło i kwadrat" — 421. Warszawa „Biesz" — 422. „Podświle".

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 149.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

Polesie, kraina lasów i wód

